GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 26. — Chicago, Illinois, Czwartek, 1-go Lipca, 1897 roku. — Rok 25.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Sprawa Grecko-Turecka.

LONDYN, 25 czerwca. — Korespondent wojenny dziennika "Daily News" telegrafuje z Volo, że Turcy plądrują i niszczą w Tessalii. Korespondent podaje, iż udało mu się omylić czujność urzędników tureckich i zrobił przegląd miasta Larissy, które, z wyjątkiem kilkutysięcznego garnizonu tureckiego, podobnem jest do miasta umarłych. Wszystkie domy z wyjątkiem domów muzułmanów i kwatery oficerów tureckich, zostały do czysta obrane ze wszystkiego cokolwiek zawierały. Wiarygodni świadkowie powiadali mu, że tysiące ładunków łupu zostało przewiezionych do Elassona przez oficerów i najemników ich, dla własnego użytku. Obiegały przytem ponure wieści, że zaraz po opuszczeniu miasto zostanie podpalonem.

Podobny stan rzeczy jest w Tyrnavos, lecz tam mieszkańcy mieli nieco czasu zabrać cokolwiek ze swoich ruchomości i z temi ujść, zanim Turcy przybyli.

Korespondent wymienia dziewięć wsi, które zostały splądrowane i całkowicie lub częściowo spalone. W innych miejscach, Turcy pod pokrywką wyszukiwania ukrytej broni, nielitościwie zbili wieśniaków i zmusili do okupywania się pieniędzmi, bydłem lub wełną. Plony, które Turcy nie zeżniwili, gnije na polu. Volo zostało od splądrowania ocalonem, dzięki wmieszaniu się konsulów i obecności okrętów wojennych cudzoziemskich. Enver basza, turecki gubernator Volo, jest przytem mężem oświeconym i sprawiedliwym.

ATENY, 27go czerwca. — Armia turecka w Epirus zajęła kilka stanowisk po nad Agrapha, odcinając tym sposobem Grekom odwrot w razie ponowienia kroków wojennych. Za to rząd grecki postanowił zająć Karpenin z potężną siłą wojska.

— O, ciemnoto!... W Czornawcu (Bukowina), u gospodarza Jurka Kapickiego, wybuchł pożar w stajni, znajdującej się w sąsiedztwie szkoły tamtejszej. Na widok ognia, rzuciły się dzieci szkolne pod kierunkiem nauczycieli do konewek, a inne do dzwonka. Energiczna pomoc poskutkowała: ogniowi nie pozwolono się rozszerzać i wkrótce też został on ugaszony. Gdy tak prącowano około stajni, żona Kapickiego ratowała położoną obok chałupę na swój sposób. Jak? czy może oblewała dom wodą, lub postawiła na dachu obraz? Gdzie tam... rozebrała się, ku wielkiemu zgorszeniu obecnych do naga — i w ten sposób trzy razy obiegła dokoła chałupę. Ogień zgasł, chałupa ocalała, a baby z całej wsi są pewne, że stało się to za sprawą "czarów" bezwstydnej, a głupiej kobiety.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Z Brukseli, Belgii, donoszą dnia 24 czerwca, że nadeszła tam depesza do dziennika "Reforme" opiewająca, iż wszyscy członkowie wyprawy Congo, pod dowództwem barona Dhanis, tak Europejczycy jak i krajowcy ją składający, zostali wymordowani wszyscy do jednego przez wojsko krajowe, które się zbuntowało. Nawet sam baron Dhanis stał się ofiarą rzezi.

Ta sama depesza potwierdza dawniejszą wiadomość, że brat barona Dhanis i znaczna liczba członków jego ekspedycyi, została wyciętą przez zbuntowanych krajowców.

Wiadomości te wykazują, że cała wyprawa belgijska do skrajnej części wschodniej kraju Congo uległa niemal kompletnemu pogromowi i wytępieniu.

Wyprawa tj. ekspedycya barona Dhanis wyruszyła do kraju Congo w listopadzie i skierowana była przeciw mahdistom, handlarzom niewolników... Wyprawę tę wspierały także władze angielskie.

* * *

Jedna groźna chmura zaciemniła świetność uroczystości dyamentowego jubileuszu królowej Wiktoryi. Z Bombay, Indyj Wschodnich, w dzień jubileuszu nadeszły wiadomości, że ludność krajowa zbuntowała się i wyrznęla i pozastrzelała wielu urzędników angielskich i starszyzny wojskowej. Groźny bunt jest większym, jak z początku myślano. Ministerstwo spraw zagranicznych w Londynie nie wyjawiło treści telegramów z Bombay, ażeby nie zepsuć uroczystości, lecz mimo to wysłało bezzwłocznie energiczne rozkazy na uśmierzenie buntu.

* * *

Londyn, 25 czerwca. Depesza do "Daily Telegram" z Wiednia opiewa, że p. Droz, były prezydent Szwajcaryi, zawiadomił p. Hanotaux, francuzkiego ministra spraw zewnętrznych, iż chętnie przyjmie gubernatorstwo Krety, które mu zostało niedawno temu ofiarowane, pod warunkiem, że mianowanie zostanie na początku zrobione warunkowem.

* * *

Z Petersburga donoszą dnia 25 czerwca co następuje: Rosyjski okręt wojenny "Gangut", należący do flotyli bałtyskiej, uderzył na ukrytą skałę niedaleko Transund w czasie burzy i zatonął. Osada cała ocalała.

"Gangut" był statkiem o 6,600 ton regestru i zbudowany został w Petersburgu w r. 1890. Mierzył 287 stóp długości, 62 szerokości i 21 stóp głębokości. Uzbrojenie składało się z armat: jednej 12-calowej, czterech 9 calowych, czterech 6 calowych i ze czternastu szybko-strzelających dział. Siła koni wynosiła 8,300 a szybkość płynięcia 16½ węzłów na godzinę.

* * *

Senat włoski 68 głosami przeciw 27 przyjął bil powiększający armię włoską na stopie pokojowej.

* * *

Z Wiednia donoszą dnia 27 czerwca co następuje:

Miasteczko Kołomyja, w Galicyi, zostało zalane powodzią przez wezbranie rzeki Prut. Bardzo wiele domów uległo zniszczeniu a most pomiędzy Kołomyją a Turką został zmytym. Zerwanie mostu nastąpiło w chwili gdy pociąg przejeżdżał i ogólne jest mniemanie, że bardzo wiele pasażerów utopiło się.

Pociąg składał się z lokomotywy i 5 wagonów pasażerskich i wszystkie zwaliły się w rzekę na kupę. Dotąd nie wiadomo ilu znajdowało się pasażerów w wagonach. W tym samym czasie srożyła się okropna burza połączona z gradobiciem, biciem piorunów i błyskawicami, i to przyczyniło się do powiększenia okropności nieszczęścia. Rzeka wezbrała o 21 stóp po nad normalny stan.

W Majlwan utopiło się 7 urzędników i cały sztab pocztowy.

Nędza w Kołomyi jest okropną. Setki ludzi jest bez schronienia, albowiem ich domy woda pozabierała.

Szczyt Roztargnienia.

Profesor (zatrzymując się na ulicy): A do licha! znów czegoś zapomniałem, ale to gorsze, że nie pamiętam nawet, czego właściwie zapomniałem!

Z westchnień nieboraka:

"Podobno ludzie z wyższym polotem ducha pogardzają pieniędzmi; ach, jakiżbym ja miał wyższy polot ducha, gdybym miał — pieniądze!"

...Strzeż się najbardziej nieprzyjaciela powalonego, bo najzłośli wsze są psy, uwięzione na łańcuchu.

..Co to jest szczęście? To lekki ból, lekkie serce, lekki umysł, lekki chleb i lekka śmierć.

Myśl Polityka.

Turcy urządzają sobie bardzo przyzwoite apartamenta, bo nietylko, iż nadal mieć będą Saloniki, ale przybędzie im jeszcze intratny pokój.

Młodziutka żona,

"prosto z igły", pragnąc się popisać przed mężem, udaje się wraz z nim do miasta po prowianty.

Młoda para staje wreszcie przed kramem rzeźnika.

— Masz pan wątróbkę? — pyta gosposia.

— Mam.

— A po czemu?

— Po 18 ct. funt.

— To proszę o trzy funty, ale koniecznie bez kości.

— Bez kości? — rzecze poważnie rzeźnik — nie mogę oddać taniej, jak po 19 ct. funt.

— A no, cóż robić, niech pan zawinie.

Pierwsza cerkiew ruska w Brazylii. Z Rio Claro, z Brazylii, donoszą, iż zamieszkali tam galicyjscy Rusini przystąpili pod kierunkiem ks. Rozdolskiego do budowy pierwszej w Ameryce południowej grecko-katolickiej cerkwi. Budowa będzie ukończona lada dzień.

Rewolucya Kubańska.

HAVANA, 23 czerwca, via Key West, Florida. — Generał kubański Chucho Monteagudo rozpoczął odwet na Hiszpanach za ich okrucieństwa w prowincyi Santa Clara.

Monteagudo od więcej niż trzech miesięcy prosił ciągle generała Gomeza o pozwoleństwo dawania Hiszpanom odwetu, na podstawie, że zwyczaj łaskawości i ludzkości generała Gomeza zostawał odpłacanym przez Hiszpanów wycinaniem w pień chorych i rannych w szpitalach oraz mordowaniem jeńców wojennych. Nareszcie, generał Gomez dał pozwoleństwo Monteagudo'wi do działania według własnego życzenia, lecz miał nakazane wprzód posłać ostrzeżenie Hiszpanom. Monteagudo posłał takie ostrzeżenie hiszpańskiemu komendantowi wojskowemu w Santa Clara a odpowiedź na to przyszła we formie wyprawy hiszpańskiej na szpital kubański, który to najazd i rzeź wykonała siła hiszpańskich gierylasów w Camajuani, której rezultatem było zamordowanie jednego chorego kubańskiego oficera i dwóch niewiast zajmujących się pielęgnowaniem chorych.

Wtedy Monteagudo przysposobił się na odwet. Urządził na tych gierylasów zasadzkę w miejscowości zwanej Palo Priele, do której Hiszpanie często się wybierali szukać bydła na żywność. Hiszpanie wpadli w urządzoną zasadzkę; przyszło do zażartej bitwy. Jeden kapitan hiszpański i 17 żołnierzy padło trupem a 35 żołnierzy hiszpańskich i 1 porucznik wziętych zostało jeńcem. Reszta uszła w największym popłochu. W kilka minut po bitwie Monteagudo kazał wszystkich 36 jeńców powiesić na miejscu.

"Jeźli nie będziecie nas traktować jako ludzi wojennych (belligerentów)," napisał Monteagudo ponownie do hiszpańskiego komendanta w Santa Clara, "i jeźli nie ustaniecie w mordowaniu naszych ludzi wziętych jeńcem, to my was będziemy traktowali jako bandytów."

Jestto początek strasznego odwetu, który wywołały okrutne sposoby prowadzenia wojny wprowadzone przez Weyler'a, a który to odwet wkrótce rozciągnie się po całej wyspie.

Jednakowoż Hiszpanie nie okazują żadnej powściągliwości w swej pracy barbarzyńskiej przez ten nowy sposób odwetu Kubańczyków. Dzisiaj rano Tomas Amores, Antonio Jordan i Pedro Carmoua zostali rozstrzelani w fortecy Canabas za "pomaganie" rewolucyi, co oznacza, że ponieśli śmierć za swoje sympatye dla wolnej Kuby. Trzej ci mężowie, którzy nie wznieśli żadnej broni przeciw Hiszpanii, lecz zostali aresztowani gdy spokojnie prowadzili swoje powołania w swych domach, — umarli odważnie jak przystało na patryotów kubańskich.

W Trinidad przeszło 400 spokojnych wieśniaków, obojga płci i rozmaitego wieku, zostało skoncentrowanych na mocy rozkazów gen. Weyler'a. Kolumna gen. Prats popędziła ich do miasteczka tego, w stanie sztrasznej nędzy. Koniec ich będzie takim samym jak ich poprzedników — biedacy ci wymrą wszyscy z głodu. Gen. Weyler dał Prats'owi rygoczny rozkaz nie pozwalania wychodzić tym ludziom po za obręb miasteczka dla szukania żywności pod karą śmierci.

W prowincyach Matanzas, Havana i Pinal del Rio rewolucyoniści okazują wielką czynność. W przecięciu 40 potyczek dziennie staczają rozmaite liczne oddziały Kubańczyków z wojskami hiszpańskiemi. Zapasy żywności armii kubańskiej, które były bardzo skąpemi przeszłego miesiąca, są obecnie bardzo wielkie i obfite. Trzęsawiska Zapata pełne są zapasów prowiantu i amunicyi.

HAVANA, 23 czerwca. — Generał Calixto Garcia znajduje się rozbity obozem w bliżkości Ciego de Avila, w prowincyi Puerto Principe, z 8000 rewolucyonistami różnej broni. Oczekuje on tylko na rozkazy od generała Gomeza na zaczepienie Jucaro-Moron "trochy", na wschodniej stronie, w razie jeźliby główny dowódzca armii kubańskiej (Gomez) chciał znów przejść w prowincyą Puerto Principe.

Generał Gomez znajduje się wciąż w majątku "La Reforma" w prowincyi Santa Clara. Jakie 5,000 rewolucyonistów, działając stósownie do instrukcyi gen. Garcia, oblega miasto Puerto Principe (stolicę prowincyi tej samej nazwy) i nie pozwalają na dowóz żadnej żywności. Garnizon hiszpański w Puerto Principe cierpi na głód a ogólna nędza w całym mieście jest straszną.

KEY WEST, Florida, 24 czerwca. — Gen. Weyler opuścił prowincyą Santiago de Cuba na czele 40,000 wojska. Za nim wyruszył w pole, wyraził się: "Uspokoję tę prowincyą tak jakem uspokoił inne a potem wrócę do Havany."

Bardzo wiele wojska zostało wycofanego z prowincyi Pinar del Rio i Havana.

Jedna z największych bitew w tej rewolucyi stoczoną została blizko Managua, w prowincyi Havana, gdzie 1000 Hiszpanów po walczeniu zapalczywie przez 9 godzin musiało cofnąć do Managua, pozostawiając na polu bitwy wielu poległych i rannych. Kubańczycy znajdowali się pod komendą Castilo i Juan'a Delgado. Użyli w tej bitwie artyleryi.

Nie ma wątpliwości żadnej, że wkrótce gen. Ruis Rivera i pułkownik Bacallo, których Hiszpanie wzięli jeńcem, zostaną straceni.

Wdzięczność węgierska.

P. Wład. Rupniewski pisze z Budapesztu do "Kraju:" "D. 20 listopada 1848 r. o 6 rano mgły gęste zalegały ulice Pesztu, a nieliczni przechodnie, osłaniając prawem przepisane latarki, jak cienie przesuwali się pod ścianami domów, unikając spotkania z patrolami, które w bojowym szyku co chwila przejeżdżały. Wszyscy oni dążyli w jednym kierunku, tam niedaleko Dunaju szarzały mury olbrzymiego budynku— to osławiony "Neuhaus", koszary wojska austryackiego, miejsce sądu i kaźni Węgrów, nieuznających nad sobą władzy Habsburgów. Zegar wydzwonił godzinę 6... na narożnym pawilonie Neuhausu zawisła czarna chorągiew — to znaczy, że za chwilę przestanie bić serce jednego węgierskiego patryoty. Warta nie przeszkadzała zbierać się tłumowi, i owszem, niech patrzy, jaka kara czeka buntowników; tłum milczał, pięści zaciskał w oczach jego można było wyczytać, że widok kaźni go nie ustraszy... Przed koszary zajechał zamknięty powóz, z niego wysiadła kobieta, ubrana w strój żałobny, wsparła się na ramieniu austryackiego jenerała i wraz z nim weszła chwiejnym krokiem do koszar. Po chwili usłyszano warczenie bębnów — to skazańca prowadzą; znowu cisza — to czytanie wyroku, tłum wstrzymał oddech — znowu cisza—krzyk strasznej, bezgranicznej boleści rozdarł powietrze; i znowu cisza — opuszczono czarną flagę — *consumatum est*... przestał żyć patryota węgierski, lecz nie Węgier zawisł na szubienicy—skazańcem był Polak, ks. Mieczysław Woroniecki, a okrzyk boleści wyrwał się z piersi jego żony, uwielbianej niedawno przez tłumy panny Anny Schweinhofer. W początkach roku 1848 wstąpił do szeregów powstańców węgierskich, jako prosty żołnierz, młody 24-letni Mieczysław Woroniecki; po kilku miesiącach dosłużył się stopnia oficerskiego. Lecz dzielni bojownicy są zwykle tkliwi na wdzięki niewieście—a że w tym czasie występowała w Peszcie wielce urodziwa i utalentowana artystka dramatyczna Anna Schweinhofer, której kreacyę Maryi Stuart i Ofelii dziś jeszcze z zachwytem wspominają starzy wielbiciele dramatu — więc nie dziw, że młody Woroniecki również czarowi pięknej Anny uległ. W owych czasach, gdy życie szybkiem biło tętnem, nie bawiono się w długie flirty—poznali się, pokochali i... stanęli na ślubnym kobiercu. Młoda księżna, choć urodzona z ojca Niemca, była jednak całą duszą Węgierką, więc i ją ogarnął prąd narodowy — na ołtarzu ojczyzny złożyła bardzo wspaniały dar, bo cały swój znaczny na owe czasy fundusz, wynoszący 60,000 guld. Za pieniądze te Woroniecki wysztyftował swój własny oddział, który pod jego dowództwem w sześciu potyczkach z dragonami austryackimi cudów waleczności dokonał; we wrześniu jednakże wpadł w zasadzkę w okolicach Szegedynu—i z 300 ludzi, 200 poległo na polu bitwy, reszta zaś dostała się do niewoli, a w ich liczbie i Woroniecki. O smutnym losie męża Anna wcale nie wiedziała, spełniała bowiem obowiązki siostry miłosierdzia w powstańczych szpitalach—dowiedziała się o swojem nieszczęściu na dwa dni przed wykonaniem wyroku. Dawne jej stosunki nic nie pomogły—uratować ukochanego nie było można—uzyskała tylko w drodze wyjątkowej łaski pozwolenie patrzeć zblizka na jego śmierć. Lecz nie tu koniec tej tragicznej karty życiowej—ciało ukochanego rzucono w dół na drogach rozstajnych, bo takim zbrodniarzom nie wolno po ciężkiej walce spocząć spokojnie w grobie. Ale Anna jak tygrysica krążyła około mogiły męża; gdy straż odeszła, w nocy własnemi rękami odkopała ciało i przeniosła je do swego mieszkania; nie długo się niem cieszyła — odebrano je znowu. Po trzech dniach, przy pomocy kilku przyjaciół, ciało znowu odkopano i pochowano pokryjomu na cmentarzu miejskim. Austryakom zabrakło już odwagi trupa z poświęconego miejsca wygrzebywać — dziś grób jego w dzień zaduszny corocznie odwiedzają—i to nie Węgrzy — którym swe życie poświęcał, lecz Polacy.

Anna Woroniecka, złamana boleścią, ukryła się w cichym zakątku stolicy, pracując igłą na wyżywienie; lecz przyszła starość, a z nią i niedołęztwo, a jednak życie trzeba było wlec za sobą. Udała się więc do Węgrów, dziś tak możnych i dumnych—dano jej kilka guldenów i na tem się skończyła wdzięczność za złamane życie. O smutnym losie Woronieckiej dowiedziało się peszteńskie stowarzyszenie Polaków — i choć samo ubogie, bo składające się przeważnie z rzemieślników, przyszło staruszce z pomocą, ofiarując jej po kilka guldenów miesięcznie.

P. Pułjanowski, sekretarz stowarzyszenia, człowiek dzielny i energiczny, udawał się kilkakrotnie do wysoko postawionych osobistości węgierskich, chcąc wykołatać jakąś stałą dla Woronieckiej zapomogę — zbyto go niczem, zaproponowano przeniesienie jej do przytułku miejskiego, przeznaczonego dla ostatnich nędzarzy, z pensyą miesięczną po 60 centów. I dziś Anna Woroniecka żyje z drobnych ofiar, które jej Polacy wypłacają. Nic to jednak nie przeszkadza, że wśród portretów bohaterów 48 roku, których całą kolekcyę zawieszono na wystawie zeszłorocznej, była również litografia, przedstawiająca Woronieckiego.

Siedzieliśmy przy śniadaniu w jednej z kawiarń przy ulicy Kerepeczy, gdy weszła staruszka, ubogo lecz czysto odziana, pochylona, średniego wzrostu, o twarzy okrągłej, pomarszczonej, lat około 70. W całej postaci uderzał spokojny smutek i tęsknota. Spostrzegłszy p. Pułjanowskiego, zaczęła ściskać jego dłonie i cicho płakać; długo prócz łkań nie można było jednego słowa z niej wydobyć; szklanka grzanego wina powróciła jej równowagę—zaczęła urywanemi zdaniami opowiadać swoje smutne dzieje; często pamięć zawodziła, lecz boleśniejsze chwile życia tak jej utkwiły w pamięci, że co chwila do nich w kółko powracała. Ciągle pokazywała nam swoje spracowane ręce, powtarzając po niemiecku: "Te czarne, zapracowane ręce— to wdzięczność Węgrów; gdyby nie ten duch opiekuńczy, p. Pułjanowski, dawnoby mnie rzucono do wspólnego dołu."

INTERES BANKOWY

Kurs pieniędzy, które wysełam do Europy jest następującym:

	Kurs.	Portoryum.
Marka do Cesarstwa Niemieckiego, W Ks. P., Prus W. i Z. i Szlązka	24½	15
Gulden czyli złr. do Cesarstwa Austryackiego (Galicyi, Czech, Morawii i Węgier)	41¾	25
Rubel do Carstwa Russkiego, Litwy i Polski pod Moskalem	53	25
Frank do Francyi, Szwajcaryi i Belgii	20	15
Gulden do Holandyi	40½	25
Kroner do Danii, Szwecvi i Norwegii	28	25
Lira do Włoch	19	25

W. DYNIEWICZ

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Lipiec.

1 C. Teobalda, Romualda, Arona.
2 P. Nawiedzenie N. P. Maryi.
3 S. Eulogiusza, Reinharda.
4 N. Prokopa, Ulryka b., Berty.
5 P. Cyryla i Metodego.
6 W. Izajasza pr., Korneliusza.
7 Śr. Wilibalda, Pulcheryi.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE
POD MOSKALEM.

Z Warszawy. Z Petersburga nadeszły wiadomości, że car życzy sobie rewizyi obecnych ustaw prasowych i to w duchu swobodniejszym. Chce prasie dać większą wolność. W tym celu ma być wybrana osobna komisya.

Podług "Kraju" rząd dał pozwolenie na budowę nowego kościoła katolickiego w Moskwie.

Hr. Ignatiew, jenerał gubernator kijowski, ma w październiku na dłuższy czas udać się za granicę. Czyby to miało znaczyć tyle, co usunięcie z urzędu tego wroga polskości i Kościoła katolickiego?

Manewry jesienne odbędą się między Białymstokiem a Łomżą, ale cesarz niemiecki nie będzie podobno na nich i już w sierpniu ma odwiedzić cara w Krasnem Siole.

— Przyjęcie cara w Warszawie psuje ciągle krew tym, którzy słusznie nie mogą pojąć, dla czego arystokracya polska z takim niepotrzebnym zbytkiem na to przyjęcie się gotuje i przywięzuje do tego tak wielkie znaczenie polityczne, jakiego ono w żaden sposób mieć nie może. Lwowski "Przegląd Wszechpolski", dobrze informowany, obstaje przy tem, że to jest dziełem p. Ludwika Górskiego, który nie pytając drugich o radę, sam na własną rękę do tego się zabrał i po porozumieniu się z ks. Imeretyńskim zorganizował komitet celem zbierania pieniędzy na fundacyą imienia cara Mikołaja II. Nastąpić może znowu taka przesada uczuć lojalnych, że potem będą jej Rosyanie żądali na każdym kroku, także tam, gdzie nie będzie powodu do tego.

— Kroniczka warszawska. Składki na pomnik Mickiewicza płyną coraz to żywiej i obficiej. Kur. warszawski zebrał już przeszło 60,000 rubli: Słowo więcej niż 4,000 rubli. Warszawa jest pewna, że wkrótce ofiary na ten cel dosięgną sumy 200.000 rubli.

Towarzystwo techniczne zostanie wkrótce założone w Warszawie. Sprawą tą zajmuje się grono techników przy udziale kuratora okręgu naukowego p. Ligina.

W jednym z domów przy ul. Chmielnej, starzec 90 letni Jan Frąckiewicz odebrał sobie życie przez powieszenie. Powodem samobójstwa obłęd umysłowy.

Złodzieje warszawscy zaczynają się odznaczać. Niedawno ukradli domek stróża z byłego cmentarza cholerycznych, a obecnie znów łódź wielkich rozmiarów, którą naprawiano na wybrzeżu Wisły, za cytadelą. Łódź ważyła przeszło 1,100 funtów.

Tragiczne samobójstwo popełniła żona stangreta Skowronka, kobieta 34 letnia. Oblała się naftą i podpaliła odzież. Uczyniła to z powodu złego pożycia z mężem — i zazdrości. Odwieziona do szpitala, wkrótce zmarła. Zaraz po katastrofie prosiła, aby jej nie ratowano — i mówiła: "To darmo, ja muszę umrzeć, bo jestem nieszczęśliwa".

— Banda opryszków. Do Wieku donoszą następujące szczegóły o bandzie opryszków pod Zawierciem:

W nocy z piątku na sobotę szesnastu uzbrojonych bandytów w Pradłach, napadło na dom żyda, dzierżawiącego mostowe. Wiedziano, że ma ze sprzedaży gruntu 2000 rs. Związali żyda, żonę jego, córkę i dwóch synów i zaczęli bić ich tak strasznie, aż wskazano im kryjówkę, w której znajdowały się pieniądze.

Zbójcy byli ucharakteryzowani.

Tylko jeden z nich nie miał przyprawionej brody. Żydówka poznała w nim szewca z Zawiercia, Mudyna.

W okolicach Żarek, Kroczyc, Lgoty Murowanej i Skarzyc grasuje główny herszt opryszków chłop Marchwic ze wsi Zdowa w gm. Włodowice. Kilkakrotnie karany za kradzież i rozboje Marchwic jest postrachem całej okolicy. Ojciec jego był również złodziejem i zginął od postrzału w czasie jednej z wypraw.

Marchwic wraz z bandą we dnie kryje się po lasach, a dopiero w nocy wyruszają na rozboje.

Ta to banda, jak przypuszczają, napadła na żyda w Pradłach, oraz na dom Wojciecha Saczyńskiego we wsi Lgotka w gm. Kroczyce. W czasie nieobecności Saczyńskiego, zbóje obili jego żonę, zabrali jej pościel, ubranie, korale i 9 rs. w gotówce.

We wsi Chucisko pod Żarkami również obrabowano mieszkańców.

W Morsku podkopali się pod przycieś jednego z domów włościańskich i obłowili go doszczętnie. We Włodowicach napadli na dwór, zabrali dzierżawcy 1000 rs., oraz niektóre droższe rzeczy, należące do p. Poleskiego właściciela Włodowic, zamieszkałego w Rokitnie pod Łazami.

Dnia 18 maja ludzie jadący do Zawiercia, spotkali w lesie, należącym do Lgoty Murowanej, gromadę zbójów, uzbrojonych w rewolwery i dubeltówki. Bandyci, nie zaczepiając ich, cofnęli się w głąb lasu. W tej bandzie jest żyd, Śniadek który uciekł z więzienia w Częstochowie. Widują go strażnicy, lecz nie mają odwagi zaczepić go, więc broi bezkarnie.

Oto miłe stosunki bezpieczeństwa publicznego, jakie panują pod rządem rosyjskim.

— Pożar w Mohylewie. Przed kilku dniami w Mohylewie, przy ulicy Sadowej, wybuchł silny pożar, który szerząc się bardzo szybko, objął całą dzielnicę, położoną pomiędzy ulicami: Wielką, Sadową, Baranową i Dneprowskim Prospektem. Ogółem spaliło się 31 domów mieszkalnych z różnemi zabudowaniami gospodarskiemi, a między niemi dom, mieszczący urząd policyjny, w którym też spłonęły wszystkie papiery urzędowe. Spaliły się także dwie szkoły. Straty obliczają na 200,000 rs.

— Potworny chłopiec. Gazety warszawskie donoszą: W tych dniach, na Nowej Pradze, nocowało kilkanaście rodzin włościan łomżyńskich, dążących pieszo do Częstochowy. Jedna z pątniczek, Julia Wszelakowa, prowadziła ze sobą syna 17-letniego, obrosłego gęstym włosem i mającego stopy, podobne do rąk. Potwór ów, niemowa, chodzi z trudnością, natomiast zręcznie i szybko pełza, używając razem rąk i nóg. Namawiano matkę, aby nieszczęśliwego syna przedstawiła Towarzystwu lekarskiemu, na co jednak zgodzić się nie chciała.

— W Warszawie zwrócono między innemi uwagę na sprawę języka obwieszczeń na kolejach żelaznych w Królestwie Polskiem. Wszystkie ogłoszenia rządowe są wywieszane w języku rosyjskim, czasami w niemieckim, w polskim nigdy.

Polski język jest wprost zakazany na dworcach kolejowych.

Nawet ogłoszenia prywatne firm handlowych, wywieszane na dworcach kolejowych, drukowane być mogą we wszystkich językach europejskich, byle tylko nie w polskim. Tak np. ogłoszenie: "N. N. — Warschau" może być wywieszone na dworcu lub w wagonie, ale "N. N. — Warszawa" już nie jest dopuszczalne. Na dworcu warszawskim kolei petersburskiej w pewnym gabinecie są cztery szyby, z których pierwsza nosiła napis w języku rosyjskim, druga — do niedawna — w języku polskim, trzecia w niemieckim, czwarta we francuzkim. W ostatnich czasach drugą szybę z napisem polskim wyjęto i zastąpiono szybą matową. — Prasa domaga się usunięcia podobnie nienormalnych warunków.

— Figle piorunów. W niedzielę i poniedziałek, w okolicach Częstochowy, szalały okropne burze. W sam dzień Zielonych Świątek, we wsi Turowie, piorun uderzył w chałupkę, w której mieszkał sługa dworski i w której były kobiety i dzieci. Piorun wpadł kominem, zabił kurę, siedzącą pod nim i nie uczynił żadnej więcej szkody. W dziesięć minut w tę samą chałupę uderzył drugi piorun i przebiegłszy tę samą drogę, wszedł w ziemię, zrządziwszy jeszcze mniej złego, niż poprzednio.

— Nowe połączenie Warszawy z Kijowem.

Droga żelazna, która łączyła dotychczas i łączy obecnie Warszawę z Kijowem, jest bardzo długa, tak, że aby ją odbyć pociągiem kurjerskim, potrzeba 20 godzin. Dzieje się to dla tego, że kolej, która wychodzi z Warszawy i biegnie na południowy wschód, w którym to kierunku leży Kijów, począwszy od stacyi Kowla, opuszcza dotychczasowy kierunek, zbacza nagle na południe i zatacza ogromny łuk na Równo i Berdyczów, a potem znowu musi wykręcić się na północny wschód, aby się do stać do Kijowa. Od stacyi Równo wychodzi linia kolejowa Dąbrowica, Łuniniec, która biegnąc w kierunku północno wschodnim w dalszym ciągu dociera do Wilna. Stacya tej kolei, Dąbrowica, leży mniej więcej w pośrodku prostej linii, którą można połączyć Kowel z Kijowem, a która byłaby najprostszym dalszym ciągiem linii kolejowej z Warszawy do Kowla.

Otóż kwestya tego połączenia Kowla z Kijowem, była treścią rozpraw na sesyi ministerstwa komunikacyi w Petersburgu. Projekt budowy tej drogi żelaznej na przestrzeni Kowel-Dąbrowica już dawniej zatwierdzono, obecnie zaś przyjęto na wspomnianej sesyi budowę drugiej połowy tej linii na przestrzeni od Dąbrowicy do Kijowa, ewentualnie do położonego trochę na południe Chwastowa. Skrócenie drogi z Warszawy do Kijowa będzie przez to ogromnem, gdyż zamiast jechać po łuku, będzie się jechało po cięciwie, łączącej oba jego końce Kowel i Kijów.

Korzyści z tego skrócenia drogi będą bardzo znaczne dla Warszawy, która przez to zbliży się znacznie do Kijowa i bogatych czarno ziemnych prowincyi zadnieprskich. Przytem linia ta umożliwia eksploatacyę niewyzyskanych dotychczas okolic Polesia wołyńskiego i Pińszczyzny.

— Niezwykły dorożkarz. Przez ośm miesięcy jeździł po Warszawie dorożkarz niezwykły. Mówił kilku językami, wysławiał się, jak człowiek wykształcony i wogóle zachowaniem się swojem zwracał uwagę. Mało kto wiedział, że niezwykły dorożkarz był niegdyś panem bogatym, który wśród hulaszczego trybu życia strwonił ojcowiznę i wziął się do pracy. Ale fortuna kołem się toczy.... Dorożkarz otrzymał w spadku po ciotce trzy doskonale zagospodarowane folwarki, więc dorożkę darował swojemu parobkowi, a sam wrócił znów na rolę. Tak przynajmniej opowiada Kur. Warsz. Ex-dorożkarz będzie odtąd zapewne umiał być oszczędniejszym...

— Piorun w kościele. We wsi Przegini pod Olkuszem, podczas przystrajania ołtarza na nabożeństwo majowe, w chwili, kiedy w świątyni było kilkanaście osób, wpadł do wnętrza przez okno od strony zachodniej piorun i przebiegłszy po kilku ołtarzach bocznych, wyleciał przez otwarte drzwi na cmentarz i tam rozbił beczkę z wodą, poczem wpadł w ziemię. W kościele piorun zapalił dwa razy ołtarz św. Jana, poprzebijał mury, pogruchotał w części organy i wiązania dachu. Z ludzi nikt szwanku nie poniósł. Szkody, przez piorun zrządzone, obliczają na 3000 rs.

POD PRUSAKIEM
W. KS. POZNAŃSKIE.

— Z Gniezna donoszą do "Gońca", że wieś Chabrowa, należąca do dr. Wieczorka, ma być sprzedana kolonizacyi.

— Z Kępna donosi dr. Daszkiewicz, że był na dworcu z 4 letnią córeczką swoją i służącą. Gdy dziecko odezwało się po polsku, przystąpił do niego konduktor pociągu i rzekł po niemiecku: nie wstydzisz ty się mówić po polsku! Dr. Daszkiewicz poskarżył się na to u wyższej władzy, która mu odpowiedziała, że konduktor dostał naganę. Tak pisze "Dzien. Pozn."

— Inowrocław. Nowy kościół katolicki ma być pobudowany na 3000 dusz; koszta budowy obliczono na 255,-000 m.

— Koronowo. Dziedzic p. Feliks Rybka z Mąkowarska sprzedał swój folwark, obejmujący około 350 mórg obszaru, ekonomowi p. Bronisławowi Barlikowi za 56,300 marek.

— Poznań. Nowy interes polski. Dwóch rodaków naszych nabyło w tych dniach fabrykę papierosów F. Polakiewicza Nastp. i to p. Wąsowicz, dotychczasowy obywatel wiejski, i p. Szymański z Wrocławia, wieloletni podróżujący w branży cygar.

W środę wieczorem poświęcił fabrykę ks. Jackowski przy nader licznym udziale przyjaciół i znajomych nowych przedsiębiorców. Po dokonaniu aktu poświęcenia, została cała fabryka w ruch wprawiona i mieliśmy sposobność oglądania machiny angielskiej, która liść tabaczny w drobniutkie i misterne kraje listeczki, machinę do krajania papieru, która całe stosy arkuszy jedwabnego papieru jednym zamachem na pojedyńcze gilzy i munsztuki kraje i widzieliśmy rozmaite machiny do przykrawania i robienia pudełek i kartonaży. Kilkanaście robotnic przerabiało zaraz w naszych oczach pokrajany tytoń na papierosy.

Pomimo, że nowonabywcy dopiero od kilku dni fabrykę przejęli, a już mają zamówień na przeszło 200 tys. papierosów. Widocznie ztąd, że publiczność nasza chętnie popiera przedsiębiorstwa, które podnoszą rodzinny nasz przemysł i swoim dają chleb i pracę, zamiast wysyłać grube pieniądze za granicę za towar częstokroć gorszy od tutejszego. Szczęść Boże nowemu przedsiębiorstwu! (Oręd.)

— Czerniejewo. Hr. Skórzewski w Czerniejewie sprowadził sobie przed Wielkanocą 4 wielbłądy. W tych dniach zrobił próbę, czy wielbłądy można użyć do uprawy roli. Parę koni, parę wołów i parę wielbłądów kazał zaprządz do pługa, przyczem dla każdej pary wymierzył pół morgi roli do zorania. Pokazało się, że konie i woły jednocześnie pracę swą skończyły, wielbłądy zaś dopiero pół godziny później.

— Bydgoszcz. Posiedziciel p. Klimaszewski z Więsowna sprzedał swą posiadłość p. Maksymilianowi Andrzejewskiemu z Malechowa za 45,-000 marek.

— Niedawno temu zaszedł w wsi Ostrowie pod Śremem straszny wypadek. Gospodarzowi Marcinkowskiemu miały jak powiadają, zginąć pieniądze, a M. podejrzywał o pode branie tychże swą własną żonę, zkąd wywiązała się kłótnia i bijatyka i to podobno w nietrzeźwym stanie. Rozgniewana żona gospodarza M. (jak on sam twierdził), nakrajawszy poprzednio chleba dla dzieci ostrym nożem, wpakowała go sobie w piersi i skonała. Pogrzeb odbył się przy nielicznym udziale na nieświęconem miejscu bez udziału księdza. Po pogrzebie doniesiono komisarzowi, że owa gospodyni się sama nie zabiła, ale prawdopodobnie zabitą została. Wskutek tej denuncyacyi nastąpiła ekshumacya ciała zamordowanej, a różne sine miejsca na szyi i piersiach świadczyły o pobiciu. Aresztowano więc gospodarza Marcinkowskiego, a śledztwo zostało wytoczone.

— Ohydny napad. Z Inowrocławia donoszą o strasznym napadzie, dokonanym na parę narzeczonych, zdążającą z powodu spóźnienia się na pociąg, pieszo, do Inowrocławia. Sprawcami napadu byli robotnicy z cukrowni kruświckiej. Narzeczonego okropnie poraniono kijem i nożem, na narzeczonej zaś spełniono ohydną zbrodnię i również zadano jej kilka pchnięć nożem w piersi, mimo, że przestraszona wręczyła napastnikom 20 marek i pierścionek zaręczynowy. Dowiedziawszy się od przejeżdżających bezpośrednio po tym wypadku żandarm, popędził na koniu i przyaresztował głównego z winowajców. Zamach ów wymierzony był podobno przeciwko młodemu nauczycielowi i jego siostrze z pobliskiej wsi, którzy mieli sprzeczkę z napastnikami w pewnym lokalu w Kruświcy. Tymczasem przez pomyłkę innych sponiewierano.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

Kościerzyna. Królem kurkowym został tu mistrz rzeźnicki Magnus, rycerzami mistrz ślusarski Zaborowski i przedsiębiorca budowy p. Franc. Budziński.

— Swiecie. W Przysiersku zgorzał dom komorniczy pana Domaradzkiego. Niewiasta i dziecko zginęło w płomieniach, gdy jeszcze coś z mienia swego wyratować chciały. Zdaje się, że dzieci przez nieostrożność ten ogień wznieciły, gdy ludzie byli w kościele.

— Biskupiec. Rodak nasz p. Gross z Komórska nabył z rąk niemieckich piękne gospodarstwo w Suminie. Rola tam dobra i łąki piękne. — Szczęść mu Boże!

SZLĄZK.

Przed izbą karną w Bytomiu na Szląsku stawał w tych dniach p. Mąkowski ze Śremu, oskarżony o podbudzenie różnych klas ludności do czynów gwałtownych.

Przewinienia tego dopatrzył się prokurator w dwóch pieśniach polskich i to... "Z dymem pożarów" i "Śpij dziecino," które oskarżony umieścił śród broszurek, jakie sprzedawano po jarmarkach. Broszurki te przytrzymał, jako bardzo niebezpieczne komisarz graniczny p. Mädler w Bytomiu, a gazety niemieckie tak na Szląsku, jak i dalej, podniosły wielki krzyk na trwogę, jakie niebezpieczeństwo grozi państwu niemieckiemu!! Ile w tem było przesady dowodzi to, że Izba karna wydała wyrok uwalniający pana M., chociaż prokurator stawił wniosek o wysoką karę pieniężną...

Tak więc pieśń "Z dymem pożarów" została przez sąd niemiecki—uniewinioną.

— Król. Huta. W obwodzie miasta jest 106 cegieln.

POD AUSTRYAKIEM
GALICYA.

— Niegodziwy ojciec. Z Krakowa donoszą: Policya tutejsza aresztowała Pawła Łopateckiego, podejrzanego o występek przeciw bezpieczeństwu życia ludzkiego. Zbił on własne dziecko do tego stopnia, że po dwóch dniach umarło, nadto odgrażał się zabiciem żony.

— Cygani okradzeni. Z Brodów piszą nam: Banda cyganów, która niedawno bawiła we Lwowie, przybyła tutaj pod wodzą swego wójta, Dymitra Krpaca — i osiedliła się na błoniach obok Lipek w Starych Brodach. W pierwszy i drugi dzień Zielonych Świąt, odprawiali oni przy dźwiękach dzikiej muzyki, wesele syna swego naczelnika. Podczas tej zabawy ukradli im zręczni koniokrady (żydzi) 2 konie, stanowiące własność i wyprawę pana młodego. Wszelkie poszukiwania że strony cyganów były daremne, a miały nadto jeszcze ten skutek, że ci, na których skierowano podejrzenie, cyganów zbili, przyczem wójt Krpać, nietylko że odniósł ciężkie uszkodzenie ciała, ale nadto został formalnie obrabowany, gdyż oddarto mu przód od kaftana, który gęsto był nazywany dużemi śrebrnemi monetami. Żandarmerya wyśledziła w rezultacie sprawców i celem zadość uczynienia krzywdzie cygańskiej, oddała takowych do sądu.

— Nowa linia kolejowa, która połączyć ma Kraków z Królestwem Polskiem na granicy cłowej w Baranie, pójdzie ciągle istniejącym już gościńcem cesarskim. W Mogile będzie stacya. Nowa linia Kraków-Baran połączy się z koleją państwową (dawniej linią kolei Karola Ludwika) przy złączeniu się ulic Starowiślnej, Miodowej i Dajwor, gdzie zbudowaną będzie stacya osobowa i towarowa. Otwarcie stacyi tej przyczyni się do podniesienia ruchu handlowego i fabrycznego okolicy, gdyż obecnie obok kilkunastu wielkich składów drzewa, znajdują się tam zakłady fabryczne pp. Stryjeńskiego i Sp., Jakubowskiego i Jary i mniejsze ślusarskie i stolarskie warstaty. Linia kolejowa Kraków-Baran połączy szynami z główną linią kolei rzeźnię miejską na Grzegórzkach, co ułatwi handel bydłem.

— Spekulant. Policya krakowska przytrzymała niejakiego Józefa Czachurskiego, lat 29 liczącego, z Bochni, czeladnika ślusarskiego, żonatego, ojca jednego dziecka. Już w r. 1896 własna żona jego uważała za potrzebne oskarżyć go, iż ją zaniedbuje, a natomiast wyłudza pieniądze od innych dziewcząt, obiecując im ożenienie się z niemi. Zażalenia żony okazały się wkrótce uzasadnionemi, albowiem do policyi doszły wiadomości o ofiarach Czachurskiego. Między służącemi miał on wielkie powodzenie z powodu pewnej elegancyi w ubiorze, jasnego krawatu i wytłaczanego gorsu koszuli. Ale przebiegły spekulant był tak długo wierny, dopóki nie wyłudził pieniędzy, poczem ulatniał się bardzo prędko. Jedną z jego ofiar jest Julia Krauzewiczówna, od której wyłudził 114 złr. Również ofiarą jego padła Julia Misina, służąca; tę zabrał do Ostrawy, przyrzekając, że tam się z nią ożeni. Po dniach 14 porzucił ją. Inne ofiary spekulacyi Czachurskiego odnajdą się wkrótce, policya bowiem prowadzi w tej mierze energicznie śledztwo. Ładny dochód musiał mieć Czachurski z tych małżeńskich obietnic, skoro nie pracując zawodowo, żył sobie wygodnie i ubierał się przyzwoicie. Po przeprowadzonem śledztwie odstawiony zostanie do sądu.

KUCHARKA LITEWSKA.

ZAWIERAJĄCA:

Przepisy gruntowne i jasne, własnem doświadczeniem sprawdzone, sporządzania smacznych, wykwintnych, tanich i prostych rozmaitych rodzajów potraw tak mięsnych jako i postnych, oraz ciast, legumin, lodów, kremów, galaret, konfitur i innych desserowych przysmaków, tudzież rozlicznych aptecznych zapraw, konserw i rzadszych specyałów.

Z PRZYDANIEM NA POCZĄTKU KSIĄŻKI:

DOKŁADNEJ DYSPOZYCYI STOŁU,

— PRZEZ —

W. A. L. Z.

(Ciąg dalszy.)

Po wymyciu czystem kury zimną wodą, przystąpić należy do dalszego przygotowania. Wciska się jedną ręką kość piersiowa, a tymczasem drugą wybiera się ze środka, zachylając się dobrze uda, aby się pierś w górę wzniosła, a w poprzek ud, zatyka się drewniany szpikulec. Drugi szpikulec przetyka się w dole, przy jednym boku nacięcia, tak jednak, aby się nie wyrwał; zasuwa się nad zachylonemi lub wpół odciętemi nogami, a potem przez drugi brzeg nacięcia. Potem trzeci szpikulec przetyka się z lewej strony przez głowę na grzbiecie leżącej kury, okręca się szyja, a szpikulec zasadza się z prawej strony nizko przez szyję, aby wierzchnia strona głowy ku piersi i zewnątrz przypadła. Nakoniec za prawe skrzydło zakłada się pępek, a za lewe wątróbka, i zakręca się w górę na grzbiet.

Co się tyczy gołębi, którym zamiast rznięcia, odkręca się główka, tym przy patroszeniu wyjmuje się tylko ostróżnie wola, a szyja, jeśliby zbyt długą była, przycina się. Zawsze jednak nogi odcinają się w stawach kolan. Po wypatroszeniu, które się odbywa jak z kurami, pępek i wątróbka zakładają podobnież za skrzydła, lecz po obu bokach nacięcia, robią się nożem małe otwory, w które zakładają się w tył wygięte nóżki.

Gęsi i *kaczki*, gdy po wymyciu zupełnie zastygną, patroszą się podobnież jak kury; tłuszcz zaś który się w gęsi znajduje na spodzie, wyjmuje się, jako i ten, który wnętrzności otacza. Kiszki wyciskają się, rozrzynają, czyszczą się jak najstaranniej wodą, i solą się. Potem, szyja i skrzydła odcinają się krótko; skrzydła jeszcze raz przecinają się, a szyja (z której wyjmuje się wola), kraje się na kawałki do upodobania, nogi odrzynają się w stawach i pazury przy nich będące, potem okręcają się oczyszczonemi kiszkami. Nareszcie, umywają się jak najczyściej, a po krótkiem moczeniu, wyjmują się z wody; nogi związują się szpagatem.

Skrzydła, nogi, wątróbka i pępek, który się raz przecina, zowią się *podrobiami* gęsiemi lub kaczemi. Kiszki od kaczek nie używają się.

Indykowi lub *indyczce* gdy krew iść przestanie, jeszcze ciepłym wyciska się kość piersiowa. Aby zaś skóra nie pękła, wyciska się z obu stron piersi naprzemian, a chustą okręcona, przy patroszeniu, wyjmuje się do reszty. Póki jeszcze ciepłe, wyrywają się im pióra, osmalają i otrębiami lub mąką wycierają; skóra szyi ociska się w dół, szyja przycina się jeszcze cokolwiek, nogi odrzynają się, a kadłub patroszy się, postrzegając, aby skóra na woli, która nader mocno przylega, czysto wybraną była.

Po wymoczeniu, wymyciu i natarciu solą, oczyszczone pępek i wątróbka zakładają się za skrzydła, uda po obu stronach ociskają się w dół, aby się piersi w górę podniosły, i przetykają szpikulcem.

Aby piersi były wypukłe, wypełniają się we środku kilku bułeczkami, jako też i woda, (jeżeli się do niej nie użyje farszu), i mocno się zawiązuje.

Wydając na stół indyka piersi krają się wzdłuż, a u gęsi i kaczki w poprzek.

a) PTASTWO DOMOWE.

1. *Indyk pieczony, nadziewany.*

Oskubać, oczyścić indyka i powiesić na dni kilka w chłodnem miejscu, aby skruszał; posolić, nadziać wolę, a chcąc i we środku, i upiec na rożniu lub brytfannie polewając masłem.

Nadziewanie tak się robi: ugotować i pokroić drobno wątróbkę, posolić, zmieszać ją z wymoczoną w mleku i wyciśniętą bułką lub sucharkiem, dodać 3 żółtka, 2 całe jaja, łyżkę masła, trochę drobnych rodzenek, angielskiego pieprzu i cukru, zmieszać to w jedną massę, i tem nadziewać indyka.

Drugi sposób nadziewania: roztarć mocno łyżkę masła z sucharkiem, wbić 4 jaja mieszając ciągle, rozprowadzić mlekiem do pulchności massy, wsypać cukru, drobnych rodzenek, i nadziać indyka.

2. *Młode indyki z biszamelem.*

Oskubać i oprawić młode indyki, i zostawić tak na parę dni na zimnie, aby skruszały; naszpikować, posolić trochę, obwiązać papierem i piec na rożniu polewając masłem, skoro będą prawie gotowe, odjąć papier i polewać biszamelem, a gdy nabierze złotawego koloru, zdjąć ostrożnie z rożna, aby nie opadł.

Biszamel tak się urządza: rozpuścić kawałek masła, wsypać łyżkę mąki, rozmieszać, rozprowadzić półkwartą świeżego mleka lub śmietanki, i zagotować to mocno, mieszając nakoniec wbić trzy żółtka i używać do polewania indyków, kur, cielęcej pieczeni, nawet różnej drobnej źwierzyny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.
Reading matter 40 cents per line per insertion.		

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.
Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:
W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00
W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze. winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Chicago, Ills., 1-go Lipca, 1897.

Korzystając ze zwłoki Prezydenta McKinley w uznaniu Kubańczyków za "stronę wojującą," Hiszpania postanowiła jeszcze jeden wielki zrobić wysiłek na stłumienie rewolucyi na Kubie. Z tem postanowieniem rząd madrycki w przeszłym tygodniu posłał rozkaz kapitanowi-generałowi Weyler'owi, ażeby natychmiast energicznie zabrał się do zgniecenia rewolucyi, nie bacząc na żadne koszta ani ofiary. Rozkaz ten był tak stanowczym, że Weyler bez straty czasu wyruszył w pole na czele około 60,000 wojska i starać się będzie zmierzyć z siłami Gomeza i Garcii.

Kampania kubańska kosztuje Hiszpanią 250 tysięcy dolarów co dzień i wiele dłużej skarbiec państwa nie będzie wstanie łożyć kosztów. Dlatego więc, jak i dla ubiegnięcia postanowienia Prezydenta Stanów Zjednoczonych, Hiszpania wytęży wszystkie siły w tych dniach, aby przytłumić rewolucyą.

Jednakowoż, mówić a zrobić — jest co innego. Rewolucyoniści najsilniejszymi są w prowincyach Santiago de Cuba i Santa Clara; znają oni dokładnie wszystkie wąwozy, drogi, ścieżki i pieczary, dostęp do ich górskich twierdz i warowni jest trudnym i nie rzadko niemożliwym. Są miejsca, w których kilkaset celnych strzelców kubańskich jest wstanie powstrzymać pochód całej armii hiszpańskiej, którzy mogą razić celnymi strzałami, sami nie wystawiając się na kule nieprzyjaciela. Zatem "zgniecenie rewolucyi" nie jest tak łatwem jak sobie rząd w Madrycie wystawia.

Rewolucyoniści przedłużając zapasy wojenne, zyskują na zwłoce tyle ileby zyskali na wygrywaniu bitew. Każdy dzień kampanii coraz biedniejszą w funduszach czyni Hiszpanią, i każdy dzień coraz więcej żołnierzy jej powala na łoże choroby z żółtej febry i innych. Prócz tego, z powodu nie wypłacania żołdu i lichego karmienia, dezercye żołnierzy do szeregów rewolucyonistów są bardzo częstemi.

Rząd wojenny hiszpański na Kubie nie łudzi się więcej nadzieją pokonania Kubańczyków. Pokazuje to wyrażenie jednego oficera hiszpańskiego wysokiej rangi, który rzekł: "Opuścimy Kubę, wyniesiemy się z niej, to pewna, lecz zato pozostawimy tylko kupę gruzów i wyspę zupełnie ogołoconą z ludności." Straszne to słowa a przecież prawdziwe.

Kiedyż nareszcie McKinley wmiesza się za Kubańczykami i morderze tępienie niewinnych kobiet i dzieci kubańskich powstrzyma — na to z niecierpliwością i gniewem wyczekuje cały sympatyzujący naród amerykański. Jeźli dalej pozostanie niezdecydowanym — wbrew uroczystemu przyrzeczeniu w "platformie" politycznej przed wyborami — to ściągnie na siebie taką samą złą opinią narodu i ogólną niechęć, jakiej się doczekał zapalony strzelec na kaczki i rybołówca Cleveland.

O tem, że nie uda się Hiszpanom zgnieść rewolucyi, nikt nie powątpiewa.

Jeden z korespondentów prasy amerykańskiej w Paryżu, robiąc porównanie czasów obecnych z czasami przed laty 40 do 60-ciu, przychodzi do przekonania, że głowy ukoronowane w Europie dzisiaj nie mogą tak polegać na swych armiach, jak przed 30, 40 i 50 laty, w razie wybuchu rewolucyi, tj. porwania za broń ludów przeciw swym władzcom. Np. w najbardziej militarnem państwie w Europie — w Niemczech — korespondent mniema na podstawie swych spostrzeżeń jaki duch panuje dzisiaj we wojsku, że wojsko to nie dałoby ognia do ludu gdyby ten powstał przeciw cesarzowi Wilhelmowi w obronie swych praw konstytucyjnych, lub gdyby stanął do walki o zdobycie więcej praw. Nic to nie pomaga, że cesarz nieustannie wpaja w żołnierzy swoje "przekonanie," bębniąc im w uszy, że przysięga żołnierza na wierność tronowi i na ślepe posłuszeństwo swym starszym, stoi ponad wszystkie inne obowiązki, tak względem rodziny, jak i bliźnich i całego społeczeństwa. Dzisiaj żołnierz niemiecki jest człowiekiem umiejącym czytać, pisać i myśleć za siebie; pojmuje węzły pokrewieństwa i ludzkości, i wie dobrze, że nie król lub cesarz mu płaci, lecz płaci mu rząd a tym rządem są ludzie wybierani do parlamentu przez niego, jego krewnych, znajomych, przyjaciół i współmieszkańców. Rozumie on zupełnie dobrze, że ten parlament broni jego praw, stara się ulżyć ciężarów, lub zapobiega ich nakładaniu, i że cesarz lub król niestannie nalega na nakładanie nowych podatków i ciężarów, nieustannie kusi się o posiadanie większych praw samowolnych. Dzisiejszy np. żołnierz niemiecki jest zupełnie innym od ciemnego, nieokrzesanego, nie umiejącego czytać ani pisać ani myśleć niezależnie zabobonnego prostaka 30, 40 i 50 lat temu, a który rozkaz króla albo cesarza wykonywał ze ślepem posłuszeństwem, nie pytając czy rozkaz jest słusznym lub nie. Dawniej na rozkaz króla, żołdak gotów był rąbać i strzelać do bliźnich i własnych rodaków, bo był żywą maszyną posłuszną na każde skinienie pana i króla; dzisiaj żołnierz nie będzie strzelał do swych braci, rodaków i współ-obywateli, bo pojmuje, że to są jego ludzie — z nich pochodzi i do nich należy.

W razie więc rewolucyi przeciw rządowi, wątpić należy — pisze korespondent — aby wojsko strzelało do tłumu narodu i go rąbało — do tego nigdy już więcej nie przyjdzie. Prędzej, wojsko połączy się z ludem i razem uderzy na pałac króla lub cesarza. Jest co innego, gdy wybuchnie awantura jaka przeciw sprawiedliwemu porządkowi rzeczy, lecz w razie wybuchu rewolucyi — powstania ludu przeciw ciemięzcy i tyranowi, gdy w takiem pochwyceniu za oręż, do boju staną uczciwi i porządni obywatele, wtedy żołnierz nie będzie maszyną lecz jednym z tego samego ludu.

Były tego nawet liczne dowody, i wiedzą o tem głowy ukoronowane. Dzisiaj żołnierz świadom jest swego stosunku do ludu wyraźniej jak o całą generacyę temu.

W tym tygodniu — a najdalej w przyszłym — mają się zakończyć w senacie debaty nad taryfą — a potem ma się rozpocząć era lepszych czasów. Wielu twierdzi, że czasy "się już polepszyły i wciąż się polepszają," lecz widocznych i namacalnych dowodów nie widać ani nie czuć. Owszem, w wielu miejscach, gdzie praca jako tako idzie, w przeszłym tygodniu oznajmiono o zniżeniu płacy. Mówimy tutaj o stali i żelazie. Otóż wielcy milionowi fabrykanci żelaza i stali oznajmili w tych dniach swym robotnikom, że myto zniżą. Oznajmienie to wywarło wpływ przygnębiający na ludności w całym kraju. Wszędzie dawają się słyszeć słowa oburzenia, że następuje obniżenie płacy wbrew faktowi, iż znajdujemy się w przededniu podwyższenia cła. Jakże się to stosuje: podwyższać cło (taryfę) i zniżać płacę? Przecież niema ani cienia obawy przed zagraniczną konkurencyą przy wyższej taryfie. Owszem, przy większej taryfie powinna być większa płaca. Tak właśnie rozgłaszano na prawo i na lewo przed wyborami. Rozgłaszano mianowicie, że skoro wybranym zostanie McKinley z zasadami "protekcyi" i "uczciwych pieniędzy," to robotnik dostanie lepsze myto jak za czasów taryfy demokratycznej Wilson'a, za prezydentury Cleveland'a. Jest jasnem jak na dłoni, że "niestósowność" jest tu ogromna. Cóż można myśleć teraz, kiedy dzieje się wręcz przeciwnie; zamiast lepszej płacy i więcej pracy, dostajemy czasy mniejszej płacy i pracy.

Robotnicy i biznesiści, którzy głosowali za "protekcyą i uczciwym pieniądzem," święcie wierząc w przedstawienia republikańskich manażerów politycznych, dzisiaj czują się strasznie oszukanymi; są zdania, że zostali omamieni uroczystemi przyrzeczeniami, które wygłaszający je złamali do czysta. Oburzenie na zmniejszenie myta pomiędzy dotkniętymi pracownikami jest wielkie a zniechęcenie po całym kraju jest ogólnem. Nie podobna wypowiedzieć, co może nastąpić przy takiem usposobieniu ludności, lecz to pewna, że ci panowie, którzy złamali swoje uroczyste przyrzeczenia, przy następnych wyborach posłyszą, że lud szemrze.

Odzywają się liczne tu i owdzie głosy, że większość republikańska w kongresie jest w ręku możnych monopolistów i twórców "trustów;" że pod ich naciskiem, narodowi prawodawcy tak działają jak im klasy pieniężne dyktują; że w Washingtonie nie zasiadają posłowie ludu tylko wierni słudzy syndykatu pieniężnego, który toczy walkę finansowo-ekonomiczną w tym kraju aby zmiażdżyć klasę średnią, w celu wytworzenia jedynie dwóch klas, bogatych i biednych.

Jeźli jest tak rzeczywiście, to nie potrzeba jeszcze wszystko przedstawiać sobie w czarnych kolorach. Lud ma potężną broń w swem ręku a tą bronią jest głos na wyborach.

KORESPONDENCYE
"GAZETY POLSKIEJ."

NELIGH, Nebr., 17 Czer., 1897.

Mniemam, że się nie mylę, twierdząc, że o małej kolonii polskiej znajdującej się w pobliżu Neligh w stanie Nebraska nikt jeszcze bliższych szczegółów nie podał do "Gazety Polskiej w Chicago" i niezawodnie także nie do któregokolwiek z innych czasopism polskich. Myślę dla tego, że nie zaszkodzi obznajmić Szan. Czytelników powyższej gazety z niektórymi szczegółami dotyczącym małej tej kolonii.

Nim jednakowoż zajmię się Polakami tutejszymi, wypada mi skreślić kilka słów o miasteczku Neligh, do którego nasi koloniści jadą głównie na targ z ich produktami i gdzie znajduje się ich poczta, chociaż mieszkają w różnych "township'ach" mniej lub więcej oddalonych od Neligh.

Neligh (wymawiaj Nyjły a nie Nyjłaj jak to niektórzy czynią) jest stołecznem miastem powiatu Antelope położonego w północnowschodniej części stanu Nebraska o przeszło sto mil od rzeki Missouri i tem samem od stanu Iowa, który to stan dzieli powyższa rzeka od Nebraski. Jest to miasteczko rólnicze położone nad koleją Chicago i Northwestern, która na zachód prowadzi do Wyoming i innych północnozachodnich stanów; liczy ono około 1,500 ludności.—Główna ulica zajętą jest przez różne składy, po pobocznych zaś ulicach mieszkają mniej lub więcej zamożni farmerzy i ludzi oddający się innym zawodom. Najokazalszym budynkiem jest ratusz i zarazem sąd, po nim szkoła wyższa czyli "college"; jest tu kilka kościołów (katolickiego nie ma dotychczas) i jeden "saloon", który po wielu trudnościach ze strony prohibicyonistów dopiero w tych dniach otwarty został. Kto przedtem nie mógł lub nie chciał się obyć bez napoju rozpalającego kupował w jednej z tutejszych aptek alkohol czyli spirytus i doprawiał go według gustu i upodobania.—Ludność, jak się rozumie, jest przeważnie protestancką należącą do różnych sekt znanych w Ameryce. Katolickich familii włącznie polskich jest w miasteczku i okolicy zaledwie 25, czem się da także wytłómaczyć fakt, że dotychczas nie ma tutaj kościoła katolickiego. Lecz o kościele później.

Pierwszym osadnikiem polskim w tej okolicy był Franciszek Szulczewski (Frank Schulz, stały abonent "Gazety Polskiej" od początku jej istnienia), który przybył przeszło 14 lat temu z okolicy Harrisburga, Pa., gdzie pracował, jeżeli się nie mylę, w hucie żelaznej. Zaraz po nim przyjechał szwagier jego Józef Wróblewski (Sperling—także stały abonent "Gazety Polskiej.") Obydwaj ci Kujawiacy (pochodzą z pod Strzelna na Kujawach) nabyli grunt na mocy "homestead" prawa. Jednakowoż już i wtenczas lepsze "homestead'y" były już zabrane a im dostała się rola częściowo piaszczysta, z której silny zwyczajnie tu panujący wiatr często unosił piasek i to, co na nim rosło. Jednakowoż dzierzawiąc przyległe grunta dwaj ci pionierzy polscy w tych stronach doprowadzili do tego, że, chociaż nie można ich nazwać za możnymi, posiadają dość obszerne gospodarstwa bez ciążących na nich długów. Co do "homestead'ów", to ich w całej okolicy już nie ma. Jeszcze kilka miesięcy temu było tu kilka czterdziestek (po 40 akrów,) które można było nabyć na mocy odnośnego prawa, lecz o które nikt się nie starał, bo nie miały żadnej prawie wartości, lecz i te zostały w tych dniach przez innonarodowców zabrane.

Następni osadnicy polscy przybyli w wiośnie roku 1894. Było to w owym czasie, gdy hr. Lubieński starał się tu założyć kolonię polską, któraby się zajęła uprawą roli pod ćwikłę cukrową czyli buraki, licząc na to, że rząd Stanów Zjednoczonych będzie znów płacił "bounty" od każdej tony, jak to dawniej bywało. Wiadomem zaś jest, że rząd takowej "bounty" i jeszcze teraz nie płaci. Z tego powodu nie wybudowano cukrowni, która miała stanąć w Neligh i jeżeli który z osadników uprawiał rolę pod buraki, to musiał takowe odesłać do najbliższej fabryki cukru znajdującej się w Norfolk, miasteczku oddalonem o blisko 40 mil od Neligh. Lecz farmerzy mieszkający w pobliżu owej mieściny dostarczają obecnie fabryce tyle ćwikły, ile takowa jest zdolna przerobić na cukier i dla tego zaniechano tutaj uprawy tego ziemiopłodu.

W wspomnionym więc czasie dało się kilku z naszych nakłonić do wyemigrowania z Chicago do tych okolic. Byli to: Jan Borowski, Antoni Gardzielewski (abonent "Gazety Polskiej"), Rakowski, Szczepański i Grabowski (teść i zięć), którzy wszyscy pochodzą z pod Chełmży w Prusach Zachodnich. Było tu więc już siedem polskich familii. Do nich przyłączyli się w wiośnie roku bieżącego Małłek i Jeż, pierwszy Wielkopolanin a drugi Galicyanin, którzy poprzednio dzierzawili farmy w zachodniej Nebrasce. Tak więc cała tutejsza kolonia polska składa się z 9 familii, które pomimo przysłowia, że "póki świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem" zaliczają do ich grona także niejakiego Dahlheim'a, Niemca i protestanta, który pochodzi także z pod Chełmży i który przybył także z Chicago w r. 1894, a który wraz z całą familią włada polskim językiem tak, jakoby był rodzonym Polakiem.

Chicagoscy emigranci atoli wybrali złą chwilę, gdy wyjechali do Nebraski. W r. 1894 panowała tutaj ogólna susza tak, iż się nic nie udało a nawet nie było paszy dla bydła, a osadnicy, którzy się zaopatrzyli w takowe, musieli je a zwłaszcza nierogaciznę sprzedać, jeżeli nie chcieli, aby takowa z głodu zdychała. W roku następnym nastała nowa klęska, bo grad—grad o jakim nie macie w Chicago żadnego wyobrażenia — zniszczył cały plon. W r. 1896 były żniwa dość obfite, lecz cóż? Ceny produktów farmerskich spadły tak nizko, że nawet praca około nich się nie opłacała. Jeszcze dzisiaj, gdy ceny poszły już nieco w górę, są one bardzo nizkiemi. I tak np. płacą za tuzin jaj 6c.; za funt masła 8c.; za buszel kukurydzy od 10 do 12c; za buszel żyta 15 do 18c., za pszenicę 45c. itd. (Nawiasowo powiedziawszy są konie tutaj dość tanie, lecz bydło jest drogie.) — Mówiłem z dawniejszymi tutejszymi osadnikami i miałem także w ręku różne tutejsze czasopisma. Pierwsi powiadają a drugie opiewają, że póki Nebraska jest Nebraską, nie zaznano tutaj tak nieszczęsnych lat, jak powyżej wspomnione i ogólna istnieje nadzieja, że takowe tak prędko się nie powtórzą.—

I rok teraźniejszy nie zapowiadał się zbyt pomyślnie. Już z powodu zbyt zimnego powietrza na początku wiosny opóźniły się prace polne; chłodne i czasami mroźne wiatry w maju i na początku czerwca z pewnością nie przyczyniały się do rozgrzania ziemi i nie dodawały otuchy sercom tutejszych farmerów. Lecz nastąpiła zmiana. Kilka dni ciepłych w drugim tygodniu czerwca i deszcze chociaż nie zbyt rzęsiste, które padały dnia 13go i 14go czerwca, sprawiły, że wszystkie ziemio płody ożywiły się i podniosły, jakby dotknięte rószczką czarodziejską, a zachmurzone czoła naszych farmerów wypogodziły się i każdy spodziewa się dobrego plonu.

W obec stosunków w ostatnich latach, powyżej opisanych, nie ma dziwu, że się tutejsi osadnicy zadłużyli, lecz każdy stara się pozbyć chociaż tymczasem mniejszych długów, gdyż musi płacić wysoki procent (10 od sta), a przez procent od procentu pożyczona kwota lub suma wnet się podwaja. Nie trudno tu o pożyczkę, gdy farmer ma dobytek, maszyny własne itd. na które może zaciągać "mortgage", a kapitaliści pożyczający pieniądze i byznesiści sprzedawający maszyny i inne potrzeby rólnicze nie są zbyt nalegającymi, gdy dobytek lub maszyny, na które "mortgage" został zaciągnięty, mają odpowiednią wartość, i chętnie przedłużają "noty", aby módz pobierać procent od procentu, lecz przedłużanie takie nie koniecznie wypada na korzyść farmera. Dla tego też, jak powyżej powiedziałem, każdy stara się pozbyć na razie choć mniejszych długów i sprzedaje zboże, jeżeli mu jakie zostało, nawet po nizkich cenach, aby tylko cokolwiek grosiwa dostać do ręku. Kukurydzę mało kto sprzedaje, bo zamiast oddać ją za bezcen, woli nią tuczyć nierogaciznę—w ten sposób sprzedając świnie, ma więcej zysku, jak gdyby sprzedał "kornę" w stanie naturalnym. Muszę tutaj nadmienić, że farmer tutejszy sprzedając kukurydzę dostaje za nią jednakową cenę, czy ona jest w "pałkach" lub też oziarnowaną. Pochodzi to ztąd, że farmer dla braku drzewa, używa "cobs," które zostają po oziarnowaniu, za paliwo. Korna, gdy ją zawiezie na targ, zostaje zważoną; na buszel w pałkach liczy się 56, na buszel korny oziarnowanej 75 funtów.

Zresztą nie wszyscy Polacy tutejsi siedzą na własnych farmach, czy one już są wypłacone lub nad nimi "wisi" jeszcze dług. Niektórzy dzierzawią czyli "rentują" farmy, a właścicielowi dają za dzierzawę jedną trzecią część plonu tak ziemiopłodów jak i owocu (jeżeli na wydzierzawionej farmie się sad znajduje, co się rzadko w tych stronach wydarza) Tak przepisuje kontrakt, lecz mało który z właścicieli żąda swej części siana, gdyż tego jest pod dostatkiem na tutejszych preryach, lub kartofli, których nie sadzą tutaj w większej ilości a o warzywach nie ma wcale mowy. I ci, którzy siedzą na kupionych farmach dzierzawią także obce przyległe lub nie zbyt oddalone farmy, o które nie trudno. Właściciele tychże, którzy zwyczajnie posiadają tysiące akrów, są zadowoleni, gdy mają z nich jąką taką korzyść.

Są tacy, którzy utrzymują, że lepiej dzierzawić niż mieć własną farmę, zwłaszcza taką, na której się znajdują budynki, bo dzierżawca nie potrzebuje zaprowadzać pole pszeń, wykonuje tylko niezbędne reperacye, nie troszczy się o podatki (wyjąwszy "poll tax", który to podatek może odrobić przy polepszaniu dróg). Poznałem takich, którzy opuścili swoje farmy, które swoją drogą wydzierzawiają sąsiadom, a sami dzierzawią cudze gospodarstwa, znam ludzi, którzy przybyli w te strony bez centa prawie, zadzierzawili farmy, sąsiedzi im dopomogli jak mogli, niezbędne maszyny wzięli na kredyt i staliby dzisiaj dosyć dobrze, gdyby nie powyżej wspomnione lata, które były klęską dla całej prawie Nebraski.— W każdym razie farmer pomimo niepowodzenia, częściowego nieurodzaju lub tanich cen za jego produkta ma pod dostatkiem żywności i nie potrzebuje mżyć głodu, jak to się wydarzyło przeszłej zimy niejednemu w Chicago i innych wielkich miastach.

Tyle o materyalnym bycie tutejszych kolonistów. Co zaś do duchowych ich spraw, rzecz przedstawia się jak następuje: Pierwsi i nawet późniejsi osadnicy jeżdżali często o 20 lub więcej mil drogi, aby odbyć spowiedź i być na mszy św., chociaż i to nie zadowalniało ich zupełnie, bo księdza Polaka nigdzie nie było, a po drugie żaden prawie z naszych osadników nie włada językiem angielskim tak płynnie, aby się mógł w nim należycie spowiadać, a chociaż jeden i drugi z nich umie po niemiecku, a o spowiednika w tym języku nie byłoby zbyt trudno, to jednak trudno im spowiadać się po niemiecku i każdy woli przy tym obowiązku duchowym używać języka rodowitego. Nareszcie zaczął przyjeżdżać od czasu do czasu do Neligh wiel. ks. Klemens, wikary z Norfolk a rodak ze Szlązka władający językiem polskim. Koloniści polscy byli zadowoleni a nabożeństwo odprawiało się w mieszkaniu jednego z naszych. Lecz i przyjeżdżanie ks. Klemensa nie było bez ale. Bywało, że kapłan ten przyjechawszy zabierał się do mszy św., gdy nagle nadchodzi telegram od jego proboszcza, że ma bezzwłocznie, bez zatrzymania się wracać lub wyjeżdżać do innej miejscowości. Ks. Klemens musiał być posłusznym, jeżeli się nie chciał spóźnić na pociąg. Tak więc wydarzyło się kilkakrotnie, że osadnicy nasi porzuciwszy nieraz pracę pilną, aby tylko módz być na nabożeństwie, musieli wracać "z kwitkiem" do swych siedzib, z których niektóre są położone 6 do 7 mil od Neligh. Nareszcie został ks. Klemens przeszłej zimy przeniesiony z Norfolk do Atkinson i od tego czasu nie przyjeżdżał żaden kapłan katolicki, aż dopiero dnia 10go czerwca zawitał znów ksiądz przysłany także z Norfolk za staraniem ob. Schuberta, Niemca, profesora muzyki w kolegiach w Neligh i Atkinson, lecz zamieszkałego w Neligh. Kapłan ten (nazwiska nie znam) jest rodowitym Nebraszczaninem i zna tylko dokładnie język angielski i cokolwiek niemiecki. Msza św. odbyła się w mieszkaniu ob. Rakowskiego, o milę drogi od Neligh; obecnych było tylko 25 osób (włącznie dzieci). Niektórzy z Polaków nie przybyli, gdyż mieli przeszkody lub też nie byli należycie poinformowani co do miejsca, gdzie nabożeństwo miało się odbyć. Przyszłe nabożeństwo ma się odbyć dnia 15go Lipca rb.

Polacy tutejsi, skoro tylko przybyli osadnicy z Chicago, poczęli się krzątać około własnego domu Bożego. Mieli już zamiar nabyć sekciarski kościół, do którego tylko dwóch czy trzech członków należy — a jest to bez przesady najładniejsza świątynia w Neligh — i byliby go nabyli za opłaceniem ciążącego nań długu (mortgage) w wysokości $800, lecz nieurodzaje w 1894 i 1895 r. przeszkodziły temu.—Sprawa kościoła została znów poruszoną po nabożeństwie w dniu 10go czerwca. Prof. Schubert, któremu także zależy na tem, aby tu stanął kościół katolicki, przyrzekł, że się wystara o bezpłatne loty pod kościół i zniewoli także niektórych biznesistów do przyczynienia się do budowy kościoła. Byłoby to w interesie biznesistów, gdyby tu kościół katolicki został wybudowany, gdyż wskutek tego przybyłoby niezawodnie więcej osadników (a niezawodnie i Polaków, zwłaszcza że Polacy już i teraz krzątają się najgorliwiej o przeprowadzenie tej tak ważnej sprawy, a przez powiększenie ich liczby doprowadziliby do tego, iż mieliby księdza swej narodowości, któryby naturalnie musiał tak[illegible] język angielski,) przez co mieliby wielką korzyść.

Dzisiaj, w dniu Bożego Ciała, odbędzie się zjazd wszystkich tutejszych Polaków u ob. Rakowskiego. Jednym z głównych celów tego zjazdu jest właśnie kwestya kościoła. O wyniku tego zjazdu i o innych sprawach mogących zainteresować ogół doniosę w następnej korespondencyi.

Dodam tylko jeszcze, że w przyszłym roku ma w Neligh stanowczo stanąć cukrownia, wskutek czego niejeden dostałby pracy, a farmerzy nasi zajęliby się ponownie uprawą roli pod ćwikłę cukrową. Mówiąc o pracy nadmienię także, że wkrótce rozpocznie się przedłużenie linii kolejowej "Short Pacific Line" z O'Neil w sąsiednim powiecie Holt, gdzie się na razie kończy ta linia, aż do Salt Lake City, Utah. Niektórzy z naszych farmerów mają zamiar po załatwieniu się z ich główniejszemi pracami rólniczemi udać się do tej kolei na zarobek. Rozumie się, że zabiorą z sobą także konie. W niezadługim czasie ma się także rozpocząć praca przy nowej kolei z Yankton, South Dakota, na południe.

W. K.

HARTFORD, Conn., 29 czerwca.

Szanowny Panie! Upraszamy zamieścić w łamach "Gazety Polskiej," że towarzystwo polskie bratniej pomocy pod imieniem św. Józefa w Hartford, Conn., urządza bal na dzień 5go Lipca, czyli tak zwaną uroczystość Czwartego Dziulaja, 4th of July, a więc zapraszamy wszystkich Polaków i Litwinów z całej okolicy, na tę zabawę, która się rozpocznie o g. 5-ej po południu.

Antoni Gerwin, prez.,
Ignacy Midura, sekr.

☞ Pan Adolf Skokowski, w Hartford, Conn., niechaj naszej redakcyi poda swój adres, bo w liście nie było podanego.

Życie dziecka często zależy na stanie jego krwi. Kojące przykłady są bezsilnemi w usunięciu wyrzutów bolesnych, gdy krew wciąż wyrzuca swoje nieczystości. Dra Piotra Gomozo czyści, przez krew cały system — czyni zdrowemi i szczęśliwemi dzieci i ludzi dorosłych. Sprzedawane jest jedynie przez specyalnych agentów. Napiszcie do Dr. P. Fahrney, 112—114 So. Hoyne Ave., Chicago, Ills.

Podróżującym agentem "Gazety Polskiej" i "Tygodnika P. N." jest pan Wawrzyniec Radomski, z Winona, Minn.

WASHINGTON.

Washington, D. C., 23 czerwca. Japonia energicznie występuje w sprawie przyłączenia Hawaii czyli Wysp Sandwich do Stanów Zjednoczonych. Pełnomocnik Japonii dał do zrozumienia, że Japonia posiada na Wyspach wielkie, żywotne interesa i nie może ze spokojem przystać na skasowanie wszystkich jej praw przyłączeniem Hawaii do Stan. Zjedn.

Stanowisko to Japonii kłopoce wielce senatorów naszych, którzy zupełnie dobrze pojmują, iż przyłączenie oznacza sprowadzenie naprężonych stosunków pomiędzy Stanami Zj. a Japonią, tem pewniejsze, że rząd japoński znajduje się dotąd pod wrażeniem zwycięzkiem z wojny chińsko-japońskiej. Nie wiadomo jak daleko mogłyby zajść te stosunki naprężone, w razie ich zaczęcia się. Łatwo mogłoby przyjść do wojny z Japonią, albowiem Stany Zjednoczone, zaz wystąpiwszy naprzód, nie mogłyby z honorem cofnąć się i uledz naciskowi Japonii.

Japonią popiera prasa angielska i niemiecka, a przytem słowa cesarza Wilhelma, że Stany Zjednoczone zanadto daleko posuwają swoje wpływy na tymtu kontynencie, dają wiele do myślenia.

Zdaje się, że senat bardzo ostrożnie zajmować się będzie sprawą przyłączenia Hawaii aby nie wplątać Stany Zjednoczone w zawikłania z innymi narodami.

Washington, D. C., 24 czerwca. — Rano dzisiaj znaleziono kongresmana Edwarda Dean Cooke, z Chicago, nieżywym w łóżku w swem pomieszkaniu. Śmierć była nagłą i pochodziła z choroby sercowej. Pan Cooke był po drugi raz kongresmanem z 6go okręgu Chicago.

Washington, D. C., 26 czerwca. — Republikańscy menażerzy mają nadzieję, że debaty nad taryłą zakończą się w środę — i tym sposobem taryfa celna "praktycznie" załatwioną zostanie w tym miesiącu. Zaś przewódzcy demokratyczni są zdania, że sprawa cła nie ukończy się prędzej jak 7 lub 8 lipca.

Washington, D. C., 26 czerwca. — Minister Stanu dzisiaj wysłał odpowiedź do ambasady japońskiej, dla przesłania do Tokio na protest Japonii przeciw przyłączeniu Wysp Sandwich czyli Hawaii do Stanów Zjednoczonych. Nota ministra stanu jest dokumentem dyplomatycznie, bardzo ostrożnie i rozważnie napisanym i nie spodziewaną jest odpowiedź przez długi czas.

AMERYKA.

Ubogi balbierz spadkobiercą ćwierć miliona dolarów.

Sioux City, Iowa, 24 czerwca.—Linnie Kasson, balbierz w Sioux City, który w swym zawodzie pracował od lat 14, po większej części w naszem mieście, i był zwykle w "cienkich" stosunkach finansowych, przez śmierć swego stryja James'a Kasson, w Austin, Texas stał się spadkobiercą fortuny $250,000.

Zmarły stryj przed śmiercią swoją zapisał pół m[illegible]iona dolarów dwom bratanko[illegible]n Linnie i W. F. Kasson'om.

Arcybiskup Hennessy w[illegible]tąpił wrogo względem szkół pu[illegible]cznych.

Dubuque, Iowa, 24 czerwca.—Na rocznym popisie w akademii św. Klary, w Sinsinawa Mound, dzisiaj po południu, arcybiskup Hennessy w bardzo ostry sposób wyraził się o szkólnym systemie w tymtu kraju. Arcybiskup zawsze był bardzo gorliwym po stronie szkół katolickich i względem nich ma bardzo skrajną opinią. Zdanie jego nie podziela wielu katolików w Dubuque, którzy posełają swoje dzieci do szkół publicznych, wbrew opinij arcybiskupa. W ciągu swej mowy arcybiskup wyraził się jak następuje:

"Mamy dzisiaj w Stanach Zjednoczonych więcej niż 12 milionów dzieci, które pobierają nauki bez żadnej religii a jestże to edukacya kiedy się wypuszcza religią? Nieśmiertelne tutaj duchy czują świadomość swego Boga, swojej natury. Nie jestże to stan opłakany—zapytuję się—kiedy nie są nauczani przez Niego? Do czegoż świat przychodzi? Jakąż mamy przyszłość przed nami jeźli ten stan ma trwać. Jakimże narodem będziemy? a przecież znajduje się 60 milionów Amerykanów, którzy stoją obok i wychwalają ten system, który pozbawia milionów dorastającej generacyi nauki duchowej.

"Roczny wydatek na opędzenie kosztów szkolnych jest 500 milionów dolarów. To płaci amerykańska publiczność. Katolicy liczą jednę siódmą, zatem płacą taką część podatku. Jest jeden milion katolickich dzieci do nauki w katolickich szkołach. Koszt Stanu (rządu) na naukę tychże wynosi $40 na każde, czyli 40 milionów dolarów ogółem, podczas gdy katolicy obecnie wpłacają więcej niż 70 milionów dolarów do publicznego funduszu szkólnego."

Farmer stracił $5,000 w oszukańczą grę "monte."

Naperville, Ills., 24 czerwca.—Alvin Schwartz, bogaty farmer, został wczoraj oszukany na $5,000 w gotówce przez dwóch nieznajomych w trzykartowej grze "monte."

Przybył do niego do domu jeden nieznajomy, oświadczając, że chce kupić farmę. Mówił, iż nie zna się wcale na wartości gruntu i prosił p. Schwartza aby z nim udał się obejrzeć jednę farmę. Gdy się wybrali, napotkał ich inny nieznajomy, który zapytał się o drogę do Naperville. Spotkanie skończyło się zabraniem się trojga do gry w trzy karty, zwanej "monte." Pan Schwartz w ciągu gry pojechał do miasta i wyciągnął z banku pięć tysięcy dolarów aby dalej grać i odegrać małą kwotę którą stracił. Jednak zamiast grać dalej, pozwolił nieznajomym do schowania jego pieniędzy do blaszanej puszki, którą nieznajomi oddali p. Schwartz do przechowania aż do następnego dnia, ponieważ nieznajomy nie miał czasu i miał dzisiaj powrócić do ponowienia gry. Dzisiaj rano p. Schwartz odebrał list od nieznajomego, w którym ten mu doniósł, iż cieszy się niezmiernie, że nie wszyscy głupcy poumierali. Gdy p. Schwartz zajrzał do puszki, i zobaczył iż nie ma w niej żadnych pieniędzy tylko same stare papiery gazetowe. W zręczny sposób został "orżnięty" z całych $5,000 w gotówce.

Strajkierzy w Joliet zwyciężają.

Joliet, Ills., 24 czerwca.—Pięć z największych firm kamieniołomowych, które zamknęły swe zakłady nie chcąc płacić żądanych 1.50 na dzień — poddało się strajkierom, i praca rozpocznie się jutro. Inne kamieniołomy zgadzają się płacić po $1.25 na dzień, lecz pracownicy obstawają przy $1.50. Szeryf Francis w razie wybuchu awantur ma wielką siłę zaprzysiężonych deputy szeryfów pod ręką, na obronienie własności.

Żąda $10,000 za serdeczny uścisk.

New York, 24 czerwca. — Anna Lockett, wdowa, w sądzie najwyższym zaskarżyła przedsiębiorcę pogrzebowego Henryka Hamilton, liczącego lat 70, o $10,000 odszkodowania za serdeczny uścisk, który był tak silnym—jak utrzymuje wdowa—że połamały się jej żebra. Sprawę tę rozpatrywał sędzia Diegro. Wdowa zeznała, że była w delikatnym stanie zdrowia, gdy jednego dnia Hamilton poprosił ją na przechadzkę dla pomówienia o biznesie. Po przechadzce gdy się z karawianarzem żegnała, ten ją objął i tak mocno uścisnął, iż pogniótł jej żebra. Hamilton w sądzie zaprzeczył temu ażeby tak ją mocno ścisnął, broniąc się swą słabowitą starością. Sędziowie przysięgli rozważali całą sprawę przez kilka minut i wydali wyrok na korzyść oskarżonego, uwalniając go całkiem od wszelkiej odpowiedzialności.

Chcący być obywatelami amerykańskimi muszą umieć po angielsku.

New York, 24 czerwca.—Sędzia Robert Hudspeth, od trybunału Hudson County (N. J.) Sessions Court, jest bardzo "ostrożnym" w naturalizowaniu obywatelami amerykańskimi ludzi nieumiejących po angielsku. Oznajmił on, że nie wyda nikomu dokumentu naturalizacyjnego który nie umie po angielsku i nie rozumie słów i znaczenia składanej przysięgi.

Ogromny grad w Kansas.

Topeka, Kas., 24 czerwca. —W mieście Topeka i okolicy setki ludzi zostało uszkodzonych przez okropny grad, który spadł tutaj nad wieczór. Wielu nawet jest poranionych fatalnie; jedni mają połamane czaszki, inni wielkie dziury w głowie, znów inni strasznie pobite ramiona i inne członki. Ogółem więcej jak 20 osób jest uszkodzonych niebezpiecznie. Z tych kilku utraci życie.

Grad padał gęsty i wielki a spadał z taką siłą, że się odbijał od bruku na wysokość 20 stóp i więcej. Pomiędzy ludźmi, na których spadł, powstała formalna panika. Ptactwo opuszczało swe gniazda we wielkich liczbach i chroniło się do domów. Psy trafione gradem padały zabite na miejscu, podczas gdy konie obalały się a gdy powstały to uciekały galopem całkiem spłoszone. Po ulicach wszędzie konie padały na ziemię, pobite gradem i nie mało się przyczyniły do wielkiego popłochu. Szyby w oknach i "skylight'y" pękały po całem mieście jakby od ognia karabinowego.

W okolicy Salina, w Kansas, srożył się zaś cyklon, który narobił strasznego spustoszenia. W jednej miejscowości pod rozrzuconym domem Geesy'ów, matka i dwie córki postradały życie a reszta familii, czworo dusz, odniosło różne uszkodzenia. W całej okolicy domy farmerskie i rozmaite zabudowania zostały porozwalane i porozrzucane.

Po całem środkowem Kansas panował taki skwar, że zielone liście pozwijały się i pousechały. Termometer wskazywał od 100 do 104 stopni gorąca. Bardzo wielu farmerów na polu i po osadach na drogach, uległo wpływom gorączki.

Śmierć milionera-robotnika.

Meriden, Conn., 24 czerwca. — John Sutlifte, jeden z największych bogaczy naszego miasta, umarł tutaj dzisiaj, w wieku 95 lat. Urodził się w Walcott, Conn. Gdy miał lat 16, ojciec jego dał mu $100 i z tem John zaczął pielgrzymkę życia na własną rękę. Przybył tutaj i zabrał się do wyrobu grzebieni z kości słoniowej. W paru latach został wspólnikiem firmy Foster, Merriam & Co., a w r. 1885 obrano go prezydentem spółki akcyjnej. Urząd ten dzierżył aż do samej śmierci. Gdy porzucił pracę ofisową, z powodu podeszłego wieku, zabrał się do pracy w fabryce, pracował co dzień zarabiając 40 centów na dzień, chociaż jego majątek obliczano na przeszło jeden milion dolarów.

Szczury gospodarują w powiecie Woodford, Ills.

Peoria, Ills., 27 czerwca.—Powiat Woodford cierpi na plagę szczurów. Farmerzy od pewnego czasu mają kukurydzę w oborach i na niej szczury pasły się i tyły. Mnożyły się przytem z taką szybkością, że dzisiaj cały powiat jest ich pełen a farmerzy z największym pospiechem wysełają kukurydzę, aby szczurów darmo nie żywić. Szczury teraz, pozbawione kukurydzy, wyszły na pola i zjadają wszystko co rośnie. Całe ogrody warzywne zostały poniszczone i szczury wędrują z jednego ogrodu do drugiego.

Dzisiaj jeden farmer rozebrał oborę i na wytępienie szczurów przysposobił się z łasicami i psami. W jednym tym dniu zniszczył przeszło 2,000 szczurów a jeszcze ma ich pełno do wytępienia.

Chce rozwodu, dlatego, że mąż chrapie.

St. Louis, Mo., 25 czerwc. —Pani Henrykowa Johns, żyjąca ze swym mężem w Columbia hotelu, dzisiaj przybyła do lecznicy o pomoc lekarską dla męża, który ją utrzymuje przebudzoną nocami swojem strasznem chrapaniem.

Chrapie on od chwili kiedy zamknie oczy w drzemce, w którą często zapada przy czytaniu wieczornej gazety, przez całą noc aż do rana. Chrapie we wszystkich porach księżyca i we wszystkich porach roku.

"Chrapie on jakby koło zębate wlokące się pod górę," rzekła pani Johns. "Próbowałam wszystkiego — zmuszałam go do spania na boku, potem podwiązałam mu usta—lecz nic —nic—nie pomaga."

Dr. Thompson przepisał "sedatywy," lecz te—oświadczyła pani J.—już ona próbowała bez skutku, "a teraz — rzekła — wniosę do sądu po rozwód. Nie podobno mi dalej wytrzymać; umieram już z braku snu."

Zanosi się na wielki strajk.

W przeszłym tygodniu właściciele walcowni i fabryk stalowych w Pennsylvanii oznajmili, że obniżą płacę o 30 procent. Dotkniętych ma być w Pennsylvanii samej 18,000 ludzi. Jednocześnie obniżka została ogłoszoną i w innych częściach kraju. Tak samo postąpi sobie Illinois Steel kompania, usprawiedliwiając swój krok nizką ceną żelaza i nizkiemi cenami za wyrobiony produkt.

W Bay View, pod Milwaukee, prawdopodobnie najprzód wybuchnie z tego powodu strajk.

Zniżenie płacy bardzo złe wywołało wrażenie po całym kraju a robotników dotkniętych zniechęciło do ostateczności. W obec podniesienia taryfy— co nastąpi teraz lada dnia — akcya ta pracodawców jest dla wszystkich nie do wytłomaczenia. Robotnicy spodziewali się lepszej płacy za rządów partyi republikańskiej a tu zamiast lepszej płacy i więcej pracy, nastaje obniżenie płacy i widmo bezrobocia.

Robotnicy ci, którzy opierali całą nadzieję na taryfie, gorzko się dzisiaj wyrażają o postępku właścicieli walcowni.

Nie byłoby nic dziwnego, żeby przyszło do wielkiego strajku a z tego do awantur.

Polanie toru kolejowego olejem zapobiega kurzowi.

New York, 25 czerwca.—Dzisiaj uczyniono pierwszą próbę z polaniem olejem toru "West Jersey & Seashore" kolei żelaznej dla zapobieżenia kurzowi. Wielki rezerwoar, z sitowym przyrządem, na podobę polewacza ulicznego, został wsadzony na wagon płaski i polano cały tor olejem nizkiej ceny.

W ten sposób cały tor został polany od Atlantic City aż za Hoddanfield i rezultat był ten, że pasarzerzy mogli jechać w wagonach przy otwartych oknach bez doświadczania najmniejszego kurzu. Próba wypadła tak zadowalniająco, że tory całego systemu tej kolei zostaną w taki sam sposób polane olejem.

Wyszła za mąż za swego teścia.

St. Louis, Mo., 25 czerwc. —Dzisiaj ożenił się James Williams, ze swą synową panią Lizzie Williams. Ślub odbył się w rezydencyi familijnej. "Pan młody" liczy lat 90 a jego nowa żona jest wdową najstarszego jego syna i ma lat około 40.

Na dół z trustami!

New York, 27 czerwca.—Minister Stanu John Sherman przybył tutaj dzisiaj wieczorem i stanął w Fifth avenue hotelu. Przybył być obecnym na mityngu dyrektorów kolei żelaznych i powróci do Washingtonu w środę. Z reporterami chętnie rozmawiał o sprawach politycznych i narodowych.

"Sprawa trustów," rzekł, "jest w ogóle najważniejszą kwestyą dnia. Kombinacya osób zajętych w jednakowym biznesie zdaje się być na pozór słuszną lecz w rzeczywistości kombinacye takie powstrzymują zdrową konkurencyę i kontrolują wytwór i ceny.

"Obecne narodowe prawo trustowe (prawo Sherman'a) nie jest dosyć ostrem. Ja sam je ułożyłem, lecz senatowy komitet do sądownictwa porobił takie zmiany w niem, że je osłabił w skutkach. Jestem zatem, ażeby uczynić przeciwnemi prawu w najprostszy sposób wszystkie kombinacye ograniczające przemysł. Trusty układają wszystek przemysł w kontrolę kilku tylko ludzi. Lud ma prawo do posiadania otwartej konkurencyi we wszystkiem przemyśle i handlu.

"Powstrzymanie trustów może być uczynione skutecznem jeźli dostaniemy należyte prawa. Sąd Najwyższy uznał i poparł obecne prawo trustowe i wykazał jego niedokładności. Mojem zdaniem, te niedokładności można naprawić, i się je też naprawi.

"Kwestya monetarna—rzekł dalej minister stanu—nie zostanie zadecydowaną na bieżącej sesyi kongresu. Nikt nie jest gotowym ją zadecydować."

Nieszczęście kolejowe w Missouri.

Kansas City, Mo., 26 czerwca. Wczoraj wyskoczył ze szyn na moście wiązarkowym po nad rzeką w Missouri City, Mo., pociąg pasażerski Wabash kolei. Lokomotywa i wszystkie wagony, z wyjątkiem ostatniego wagonu Pullman'a wpadły do wody. W ostatnich dniach rzeczułka z powodu wielkich ulewów przemieniła się w huczący potok. O ile wiadomo napewno, 9 osób postradało życie, lecz ile naprawdę zginęło, nie wiadomo, może więcej niż 25. Przyczyną nieszczęścia było osłabienie mostu przez niezwykle wielką burzę.

Wyszła za mąż na żądanie swoje.

Shelbyville, Ind., 25 czerwca. Dzisiaj po południu do biura adwokackiego "Tindall & Tindall" przybyła pani Mary Shaw, bogata wdowa, mieszkająca 10 mil ztąd, we swym majątku i oznajmiła adwokatom, iż przybyła do miasta po to ażeby wyjść za mąż, jeźliby mogła dostać stosownego mężczyznę. Żądała aby mężczyzna był średniego wieku, który mógłby zarządzać jej majątkiem.

Adwokaci Tindall & Tindall posłali po William'a Downard, ogrodnika. Temu przedłożyli życzenie pani Shaw. Po krótkim namyśle zgodził się na żeniaczkę z bogatą wdową. Nastąpiło wzajemne przedstawienie się a po pięciu minutach poufnej rozmowy, pani Shaw oświadczyła iż jest gotową do ślubu. To dokonał zaraz na miejscu squire Andrews. Następnie była wdowa a obecnie pani Downard zapłaciła suto adwokatom, wzięła nowego męża pod ramię, wprowadziła do karety i odjechała z nim do domu.

Pani Downard ma majątek ceniony na $30,000 i liczy lat 65, podczas gdy jej nowy mąż ma lat 38 i jest zdrów i silny mężczyzna.

Straszna i tajemnicza zbrodnia w New York City.

New York, 27 czerwca. — Dzisiaj dwóch chłopców znalazło niższą połowę trupa mężczyzny w lasku przy 176ej ulicy i Undercliffe ave. Była strasznie pociętą i jasno pokazywała, że okropne morderstwo zostało popełnione. Sztuk ten trupa owinięty był w ceratę i papier manilowy, podobnie jak górna część trupa, którą znaleziono w sobotę w rzece East River blizko 11-ej ul. Obydwie te części są zwłokami jednej i tej samej osoby — mężczyzny. Znaleziono je odległe jedna od drugiej na przestrzeń ośmiu mil, jednę część we wodzie drugą na lądzie.

Część znaleziona dzisiaj jest częścią niższą, od piątego żebra do bioder a nogi zostały odcięte od korpusu przy stawach biodrowych. Owinięta była w trzy sztuki ceraty, które były z jednego kawała. Cerata była nową i taniego deseniu — żywo-czerwonego koloru z pozłacanemi na wierzchu literami. Cerat takich używają w zwykłych domach mieszkalnych.

Paka, zawierającą część dolną trupą, znalezioną została w pozycyi opartej o mur blizko Undercliffe avenue, tam gdzie zarośla są bardzo gęstemi. Trup nie był dyssektowanym, a więc nie mógł pochodzić z jakiego kollegium medycznego. Prócz tego, strasznie była ta część posiekaną gdzie została odłączoną od części górnej. Gdy część trupa wzięto do trupiarni, pasowała akurat do górnej połowy znalezionej w sobotę w rzece.

Deputy-koroner O'Hanlon odprawił oględziny pośmiertne na górnej części zanim drugą dolną znaleziono. Na części egzaminowanej znalazł dwa pchnięcia nożem, jedno pomiędzy piątem a szóstem żebrem a drugie pomiędzy szóstem a siódmem, w okolicy serca. Również było pchnięcie w kość pacierzową; dalej na prawem ramieniu u góry był ślad kontuzyi wskazujący na silny nacisk obcasem z gwoździami jakby ciężkiego buta; w prawej dłoni była rana — prawdopodobnie odniesiona przez ofiarę przy bronieniu się przed napastnikiem.

W płucach nie było ani wody ani serum (limły), lecz były dobrze napełnione powietrzem. W górnej części serca była rana od pchnięcia nożem, odpowiadająca ranie pomiędzy żebrami. Dalej po całem ciele były kontuzye liczne, które musiały być zadane — zdaniem p. O'Hanlon — przed śmiercią ofiary.

Zamordowany człowiek mógł nie żyć od 36 godzin, może od 48. Deputy koroner oznaczył w przybliżeniu wiek trupa na lat około 35, wysokość 5 stóp 10 cali. Ogólny wygląd wskazywał robotnika a paznogcie u palcy były mocno przygryzione jakby ze zwyczaju przygryzania ich. Stan ciała wskazywał, że ofiara były człowiekiem dobrego żywienia i cieszącego się zdrowiem.

Dwóch chłopców znalazło górną część trupa i dwóch innych chłopców natrafiło na pakę zawierającą dobrą część w lasku. Chłopcy z ciekawości chcieli pakę rozwinąć, lecz od stręczył się straszny odór części trupa. Pozostawili więc pakę tak jak ją spostrzegli. Podczas gdy ich ojciec pilnował paki, poszli dać znać na policyą. Wkrótce przybyło dwóch policyantów i ci pakę rozwinęli. Gdy zobaczyli co zawiera, zabrali na patrolce do trupiarni.

Śledztwo policyi wykryło, że trup jest może Max'a Karl'a Weinecke, Duńczyka, który znikł nie wiadomo gdzie z pomieszkania no. 82 East 115-ta ul., na dniu 17 maja.

Kto go zamordował i w tak okropny sposób trupa pociął, i dla czego, jest tajemnicą, którą policya nowoyorska usiłuje teraz rozjaśnić.

Rozniesieni wybuchem prochowni.

Alton, Ills., 25 czerwca. Z ogłuszającym hukiem i wstrząśnieniem, które sprawiło, że wszystkie damy w mieście i w okolicy na 2 mile, zachwiały się i pokołysały — wyleciała prochownia Equitable Powder Works, blizko East Alton. Eksplozya wydarzyła się dzisiaj po południu. Podówczas dwóch robotników znajdowało się w prochowni i ci zostali rozdarci na najdrobniejsze kawałki a szczątki ich znajdują się porozrzucane na kilku akrach w około. Obydwaj byli nieżonatymi i mieszkali w E. Alton. Przyczyna wybuchu nie wiadoma. Strata wynosi na $40,000.

Domagają się powieszenia mordercy.

Grand Forks, N.Dak., 25 czerwca. Sędziowie przysięgli wnieśli wyrok na mordercę Normanda na dożywotne więzienie.

Normand w dniu 1 maja zamordował dzieci farmera Hilestad, blizko Larimore, za to, że ich matka nia pozwoliła mu dostać się do jej sypialni podczas niebytności męża.

Ludność w całej okolicy jest niezadowoloną z werdyktu i domaga się śmierci okrutnego mordercy, choćby za pomocą lynczowania. Do tego niezawodnie przyjdzie, jeźli uda się ludowi wydobyć go z więzienia.

Wojna rasowa w Key West, Florida.

Key West, Florida, 25 czerwca. Miasto nasze znajduje się od przeszłych 48 godzin w mocy motłochu negrów. Wojsko już zostało zarekwirowane i jest obawa, że przyjdzie do wielkiego rozlewu krwi. William Gardner, biały, został zastrzelony przez negrów a pięciu innych białych niebezpiecznie postrzelonych. Biali chcą koniecznie powiesić tj. lynczować negra Johnson'a, który nie dawno temu zgwałcił panią Atwell, Czemu negrzy ze wszystkich sił chcą przeszkodzić. Negrzy są w większości a więc miasto jest w wielkim niebezpieczeństwie.

Obecne awantury zostały wywołane wczoraj popołudniu podczas wstępnego osądzania Johnson'a za zbrodnię. W chwili gdy nastał przestanek w przesłuchach, wstał pułkownik C. B. Pendleton i zawołał głośno w sali sądowej:

"Czy nie ma tutaj dosyć białych ludzi w tej stancyi, którzyby pomogli mi lynczować tego zbrodniarza"?

W jednej chwili zapanowało największe zamieszanie. Biali rzucili się do Johnson'a aby go pochwycić i wykonać na nim karę śmierci a negrzy aby go obronić. Wielu negrów potłoczyło się do p. Pendleton, lecz tą z zimną krwią cofnął się na stronę i wydobywając rewolwer z kieszeni, oznajmił, że zastrzeli jak psa pierwszego, który się go odważy dotknąć. W tym czasie przyjaciele Pendleton'a otoczyli go i mało brakowało, aby w izbie sądowej nie przyszło do rozlewu krwi. Jedynie przytomności i zimnej krwi szeryfa Knight można zawdzięczać, że powstrzymał rozgorączkowanych negrów i zbrodniarza czemprędzej zabrał ze sobą do więzienia.

Negrzy natychmiast otoczyli więzienie, grożąc śmiercią każdemu białemu którybu poważył się zbliżyć. Z trudnością tylko udało się szeryfowi. Knight dostać swych deputy-szeryfów do wnętrza więzienia i do zachowania jakiej takiej władzy.

Wieczorem milicya Key West'u została powołaną do czynnej służby dla utrzymania porządku, lecz negrzy zablokowali tak silnie zbrojownią, że żołnierze nie mogli dostać broni. Zbrojownia znajduje się w tym samym gmachu co i więzienie, zatem negrzy otaczając więzienie nie dopuścili żołnierzom dostępu po broń i tym sposobem mieli klucz do całej sytuacyi w swojej kontroli. Żołnierze jednak zebrali się gdzieindziej i jako tako się uzbroili i następnie połączyli się z białymi dla wspólnej obrony przed negrami.

Później, po południu, negrzy chcieli napadnąć na dom pułkownika Pendleton za jego udział w sprawie Johnson'a. Napadli na niego samego z nienacka blizko jego domu i dali kilka razy ognia z rewolwerów. Pendleton schronił się do swego domu i tam z kilkoma przyjaciółmi, zaczął się odstrzeliwać tak długo aż negrzy nie pierzchli. Dwóch negrów, napewno zostało trafionych, lecz tych negrzy zabrali ze sobą i żadne szczegóły nie są wiadomemi.

W tym czasie ogromny tłum ludu zebrał się na placu więziennym i przez pewien czas panował chaos nie podobny do opisania. Negrzy byli w usposobieniu wojowniczem i wykrzykiwali, że wszystkich białych z wysepki Key West zmietą i zniszczą, jeźli najmniejsza krzywda stanie się Johnson'owi. Negrzy uformowali się w kompanie i paradowali w około więzienia a potem zaczęli paradować po ulicach miasta. O

(Dokończenie na stronnicy 8-mej.)

1794=1894.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

NAPISAŁ
STANISŁAW TARNOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Wojska polskie nie ruszały się z pod Warszawy: rosyjskie przez ten sam czas zbliżały się ku niej coraz bardziej. Pierwsze starcie zdarzyło się dnia 14-go lutego, pomiędzy jedną dywizyą polską, prowadzoną przez jenerała Dwernickiego, a całym korpusem rosyjskim pod dowództwem jenerała Geismara, pod Stoczkiem.



JENERAŁ DWERNICKI.

„Grzmią pod Stoczkiem armaty" — do dziś dnia została w pamięci naszej ta piosnka, która opowiada, jak Krakusy — (bez rozkazu jenerała) — porwali się jak wściekli, wpadli na rosyjskie armaty, bateryę zdobyli, i rozstrzygnęli zwycięstwo. Ten pierwszy bój był świetny. Wziętych jeńców, zdobyte rosyjskie działa i sztandary odesłano do Warszawy. Dziś i wyobrazić sobie trudno, z jakiem uniesieniem szczęścia widziała ludność stolicy te zdobycze! Zapał rósł; ochotnicy płynęli ze wszystkich części Polski i formowali nowe pułki — (przybywało ich wielu z Galicyi a między tymi wielu z wiejskiego ludu). Niewiasty urządzały szpitale w wielu publicznych gmachach i prywatnych domach Warszawy i służyły rannym. Nadzieja się wzmagała; z nią ochota do wojny. Kiedyśmy ich raz pobili, to pobijemy i więcej! Istotnie, we trzy dni później, 17-go lutego, Skrzynecki stoczył bitwę pod Dobrem z całym korpusem jenerała Rosena, i wstrzymał go w jego pochodzie na Warszawę. 19-go lutego, pod Nową Wsią, znowu Dwernicki napadł na jenerała Kreutza, zabrał mu trzy działa i dwieście ludzi niewolnika. Nie były to wielkie, stanowcze bitwy, ale były bardzo pomyślne, chlubne początki wojny.

Tymczasem zbliżała się i ta stanowcza bitwa. Jenerał Dybicz, najsławniejszy z rosyjskich wodzów, niedawno zwycięzca Turków, posuwał się ku Warszawie na czele stutysięcznej armii.

Naprzeciw niego wyszło wojsko polskie w sile 46 tysięcy ludzi. Stały te dwie armie na prawnym brzegu Wisły, niedaleko od Warszawy, pod wsią Grochowem. Tu zaszła bitwa, na wieki pamiętna, bo choć nie skończyła się stanowczem zwycięstwem, to okryła żołnierza chwałą niezrównanego męstwa, a nieprzyjacielowi takie przyniosła straty, że los wojny mógł być po niej odwrócić się szczęśliwie dla naszej sprawy.

25-go lutego, o ósmej zrana, zaczął się wielki bój. Działa polskie dały ognia do korpusu rosyjskiego jenerała Szachowskiego. Na ten znak, drugi, piąty i szósty pułk piechoty polskiej uderza na Szachowskiego, który swoich nie miał jeszcze czasu uszykować do boju. Broni się dzielnie, rzuca swoją jazdę na naszą piechotę; ale napróżno. Wkrótce cały korpus w rozsypce cofa się w lasy, albo grzęźnie w bagnach i idzie w niewolę.

Gdy się to działo na naszem lewem skrzydle, ogromne siły nieprzyjacielskie pod dowództwem Rosena gromadziły się naprzeciw naszego środka. Chodziło im o zdobycie niewielkiego olszowego lasku na wzgórzu, który dlatego był miejscem najważniejszem, że w nim schodziły się trzy gościńce. Ktoby ten punkt trzymał w ręku, mógłby nie dopuścić do złączenia się oddziałów nieprzyjaciela. Na tę Olszynkę tedy skierował Rosen cały ogień swojej artyleryi, i puścił na nią trzy dywizye wojska. Dwa pułki polskie, trzeci i siódmy, odpierają ten nawał po bohatersku, ale nieprzyjaciel przybywają coraz nowe posiłki; przemódz ich nie sposób, zdaje się, że dwa pułki legną, i bitwa będzie przegraną.



Jan Skrzynecki.

W głównym sztabie polskim, wódz naczelny Radziwiłł nie wie co począć. Ale jest przy nim na szczęście Chłopicki. Jak przyrzekł go wspierać, tak dotrzymał. Bez munduru nawet, w surducie i w kapeluszu, siada na konia i prowadzi bitwę zamiast naczelnego wodza. Jenerałowi Żymirskiemu posyła rozkaz, żeby ze swoją dywizyą szedł na Olszynkę, choćby miała cała paść co do nogi. Żymirski idzie, sam pada śmiertelnie ranny, Olszynki nie zajmuje. Wtedy Chłopicki wysyła na pomoc Skrzyneckiego. Pułk czwarty (pod dowództwem Bogusławskiego) i ósmy, ze Skrzyneckim na czele, mają uderzyć na Olszynkę. Działa rosyjskie walą ze wzgórzy, piechota przyjmuje naszych ogniem rotowym — oni nie odpowiadają nawet, nie strzelają, tylko z najeżonemi bagnetami idą naprzód. Nieprzyjaciel nie może wytrzymać natarcia, cofa się, Olszynka znowu wzięta.

Wtedy Dybicz, wódz naczelny rosyjski, nakazuje nowy atak. Artylerya jego praży baterye polskie i zmusza je do milczenia, a pod jej zasłoną w trzech kolumnach posuwa się piechota. Ale ta spotyka się z dwoma kolumnami polskiemi—jedną dowodzi Skrzynecki, drugą sam Chłopicki. Odpór był tak silny, po odporze pościg tak szybki, że cała rosyjska piechota w puch rozbita uciekała co sił, i ledwo za linią obronną swoich armat dała się oficerom zatrzymać. Gdyby teraz dano pogoń, wojsko rosyjskie byłoby zniszczone do szczętu. Ale piechota, zbyt wysilona tem, co już dokazała, gonić nieprzyjaciela nie mogła. Jazdy nie przyprowadził jenerał Łubieński, tłomacząc się, że Radziwiłł nie dał mu tego rozkazu, a Chłopicki nie jest wodzem naczelnym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podróże Gulliwera

DO NIEZNANYCH KRAIN.

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

W. SZYMANOWSKIEGO.

Z RYCINAMI H. EMY.

(Ciąg dalszy.)

Siedział on wtedy zagłębiony na jakiemś zagadnieniem i całą godzinę musieliśmy czekać nim je rozwiązał. Po dwóch stronach tronu stali pazowie z grzechotkami; spostrzegłszy że już nie jest zajęty, jeden trącił go z lekka w usta, a drugi w prawe ucho. Zerwał się wtedy jakby ze snu, wytrzeszczonemi oczami patrzał długo na mnie i na otaczających, i dopiero po namyśle przypomniał sobie przyczynę naszego przyjścia, o której był poprzednio zawiadomiony. Gdy przemówił słów kilka, natychmiast zbliżył się do mnie paź i uderzył mnie zlekka w prawe ucho; lecz ja dałem mu na migi do zrozumienia, że wcale nie potrzebuję tego budziciela, z tego zapewnienia monarcha i cały dwór powziął od razu niezmiernie wysokie o mojej inteligenayi wyobrażenie. Monarcha zadał mi kilka pytań na które odpowiedziałem we wszystkich znanych mi językach; lecz gdy się przekonano, że ani zrozumieć ani zrozumianym być nie mogę, odprowadzono mnie z rozkazu monarchy do jednego z pokoi pałacowych.

Zastawiono do obiadu i cztery znakomite osoby raczyły zasiąść do towarzystwa wraz ze mną; mieliśmy dwa dania po trzy potrawy. Pierwsze składało się z łopatki baraniej w *trójkąt równoboczny* przykrojonej, z pieczeni wołowej w kształcie *romboidu*, i budyniu w kształcie *cykloidy*; drugie: z dwóch kaczek w formie dwóch skrzypcy; z kiełbas i kiszek wyglądających jak flety i oboje, oraz mostku cielęcego, wyobrażającego harfę. Chleb który nam podano, był krajany w kształcie *walców*, *równoległościanów* i innych figur ściśle matematycznych.

Po obiedzie jakiś człowiek z budzicielem (bo nie wiem jak nazywać mam to narzędzie, już powyżej dokładnie opisane), przyszedł z wizytą do mnie; miał z sobą pióro, kałamarz i kilka książek, a to w celu zajęcia się nauczeniem mnie jak mi to dał poznać na migi, języka krajowego. Siedzieliśmy razem cztery godziny; przez ten czas napisałem w dwóch szeregach, mnóstwo wyrazów z tłumaczeniem; nauczyłem się na pamięć wielu krótkich zdań, których znaczenie dał mi poznać, czyniąc to, lub każąc czynić budzicielowi co oznaczały. W jednej książce pokazał mi figurę słońca, księżyca, zodyaku, zwrotników i kół biegunowych, objaśniając ich nazwiska. Nadto opisał mi instrumenta muzyczne i po nazwisku sposób grania na nich. Po lekcyi ułożyłem sobie z tego wszystkiego mały słowniczek i w przeciągu dni kilku nauczyłem się języka laputańskiego. *Laputa* znaczy *latająca lub wznosząca się wyspa.*

Nazajutrz przysłedł do mnie krawiec dla wzięcia miary na suknie. Krawcy tamtejsi inaczej biorą miarę jak w Europie. Wysokość mojego ciała wymierzył łukiem, grubość i proporcyę członków skalą i cyrklem, poczem to wszystko przeniósł na papier. Po sześciu dniach przyniósł mi ubiór, który wcale mi nie pasował; usprawiedliwiał się tym, że mały błąd wkradł się w jedną z algebraicznych formuł miary.

Monarcha wydał rozkaz ażeby wyspę posunięto ku *Lagado*, stolicy całego państwa na stałym lądzie; miała się zaś zatrzymywać nad niektóremi miastami i wsiami dla przyjmowania próśb od poddanych. W tym celu spuszczano z wyspy długie sznury z ołowianką na końcu, ludzie przyczepiali do nich podania, które w powietrzu wydawały się jak latawce.

Biegłość moja w naukach matematycznych i znajomość muzyki, wielce mi była pomocą do zrozumienia i przenośni, wziętych po większej części z tych dwóch nauk. Wszelkie swoje myśli określają liniami lub figurami. I tak jeżeli chcą chwalić urodę niewiasty lub jakiego stworzenia, opisują to figurami geometrycznemi, wyrażając się, że białe zęby pięknej dziewczyny są doskonałemi z prześlicznemi *prostokącikami*, jej brwi ponętnym *łukiem*, albo piękną cząstką *okręgu koła*; jej oczy sprawiają urocze *zaćmienie*, jej piersi zdobią dwa półkola symetryczne i t. d. Styczna, wstawa, linia prosta, krzywa, ostrokrąg, walec, promień, środek, punkt, są wyrazami wchodzącemi do języka miłosnego.

Domy ich są bardzo źle budowane; mury krzywo wzniesione i rzadko w pokojach znaleźć można dokładny kąt prosty. To zaś wynika z wielkiej pogardy, jaką okazują dla geometryi praktycznej, za prostą i mechaniczną naukę przez nich uważaną. Lubo bardzo biegle władają linią, ołówkiem i cyrklem, nie widziałem przecież niezręczniejszych ludzi we wszystkich najprostszych czynnościach, wyjąwszy w matematyce i w muzyce. Oprócz tego, są bardzo lichymi logikami i skłonni zawsze do sporów, lubo rzadko kiedy mają zdanie trafne. Nie mają pojęcia o wyobraźni, przemyśle, obrazowaniu, a nawet nie mają na to wyrazów w swoim języku. Wszystkie ich dzieła a nawet poezye, wydają się być twierdzeniami Euklidesa.

Wielu z nich, a szczególniej zajmujący się astronomią, wierzą w astrologią, lubo się wstydzą przyznać do tego otwarcie, ale najbardziej mnie zdziwia ich skłonność do polityki i niesłychana ciekawość nowin; bezprzestannie i obszernie rozprawiają o sprawach państwa i uporczywie bronią lub zabijają mniemania różnych stronnictw. Tę skłonność znalazłem także w europejskich matematykach, chociaż w żaden sposób nie mogłem odkryć podobieństwa matematyki z polityką. Kto wie czy panowie ci nie przypuszczają, że kiedy najmniejsze koło dzieli się tak samo na pewną ilość stopni jak i największe; to z równą łatwością rozumować można, nad kołem nakreślonem na papierze, i nad globem ziemskim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zwracamy uwagę tym panom abonentom, którzy wykupują na poczcie Money Orders (przekazy pocztowe niebieskie) aby nam te Money Ordery przysełali, gdyż bez tychże nie dostaniemy pieniędzy z tutejszej poczty.

Adresować należy:
W. DYNIEWICZ,
532 Noble Street, - Chicago, Ill.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara.

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego poseła się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ASHTON, Nebr. Thos. Jamrog.
— BALTIMORE, MD. Jakób Fiałkowski, 428 South Bond Str.
— BERLIN, WIS. Wojciech Treder.
— BUFFALO, N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef Majchrzycki, F. Knaszak.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— BRYAN, TEXAS, Józef Kosh.
— CALUMET MICH., L. Wróblewski.
— CATO, ARK., A. Micek.
— CHICAGO, Stanisław Lauferski, Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, OHIO, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM. Józef Pillot i Fr. Piątek.
— CONNELSVILLE, Pa. Fryderyk A. Kail.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— DELANO, MINN., Szymon Kittok.
— DUNKIRK, Piotr Szubarga, Michał J. Pakulski, 16 Webster Str.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN., Józef Fischbierek.
— DETROIT, Mich., Jan Lemke, Józef Deja.
— DILLONVALE, Ohio, St. Borowski.
— EAST SAGINAW MICH., Ign. Poplewski.
— ERIE, PA., Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH., Polikarp Dorff.
— HOFA PARK, WIS., Andrzej Holewiński.
— HOLYOKE, MASS., Martin Dusza.
— LEMONT, Michał Nowacki.
— LA SALLE, Józef J. Wittlif.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak.
— MINNESOTA LAKE, MINN., Józ. Schulcz.
— MINTO, N. DAK., Fr. Ronkowski.
— MT. CARMEL, L. Jankowski.
— NANTICOKE, Jan Sosnowski.
— NEWARK, N. J. Wł. Renz, 19 Jones Str.
— NEW YORK, J. Oleksiak, 2453 8 Ave.
— NORTHEIM, WIS., Józef Szweda.
— OWATONNA, Minn., C. Grabarkiewicz.
— PITTSBURG APA., Jan Bruchwalski i Wł. Szewczuga.
— PHILADELPHIA, E. H. Friedlander, J. Chodyszewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— SHAMOKIN, PA., A. J. Złotorzyński.
— SHENANDOAH, PA., Józef Rudnicki.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski J. Sosnowski, A. Markowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski i Józef E. Dudek.
— STEVENS POINT, WIS., Jan Kubisiak, W. Kieliszewski.
— ST. ANNA, Minn. Ign. Kierzek.
— ST. HEDWIG, Texas, Thos. Feliks.
— ST. LOUIS, Mo., Józef Nybak, 132 Blair eve.
— SOBIESKI, ILL., i HAMMOND, IND., Adam Stachowicz.
— TOLEDO, O. Karól Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik
— WILNO MINN., Anast. Gołata.
— WINONA, MINN., M. Daszkowski, Peter Spiczak, 863 E. Broadway.
YORKTOWN, TEX., J. B. Kasprzyk.

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Ant. Pakaszins, pochodzi z Suwalskiego gub. Sejneńsk. pow. ze wsi Abarańce. 11 lat jest w Ameryce, kiedyś mieszkał w Bay City, Mich. Jeżeli kto o nim słyszał albo on sam niech się zgłosi na adres.

Rev. J. Żyliński, Box 103. MtCarmel, Pa. (July 8—97)

Czy w Minneapolis, Minn. nie znajduje się chłopak Franciszek Przywojski z La Crosse, Wis.? Jeżeli go kto zna ze szanownych abonentów "Gazety Polskiej, to proszę mi podać jego adres. Józef Przywojski, 1230 Winnebago Str., LA CROSSE, Wis.

Poszukuję Katarzyny Lieniek, siostry mojej żony. Pochodzę z Galicyi, wieś Głowienki, powiat Krosno. Jakób Korzyniowski, WATSON, Marion Co., W. Va.

Ostatnie Wiadomości.

CHICAGO, 30 czerwca. — Z powodu konwencyi "Young People's Society of Christian Endeavor," która się odbędzie od 7go do 12go Lipca, w San Francisco, 291 wagonów przejeżdżało przez Chicago z 7000 delegatami z Wschodu. Chicago & North Western kolej wysłała 111 wagonów. Inne kompanie wysłały jak następuje:

Chicago, Burlington & Quincy	50
Atchison, Topeka & Santa Fe	40
Chicago, Rock Island & Pacific	60
Chicago, Milwaukee & St. Paul	20
Chicago & Alton	10

Z powodu nizkiej ceny biletu z Chicago do San Francisco i napowrót przyłączyło się kilka tysięcy turystów.

Po wyjeździe z Chicago dołączano na różnych stacyach wiele więcej wagonów.

W środę rano, krótko po północy w West Chicago, 30 mil od Chicago w powiecie DuPage, na kolei "Chicago & North-Western" zderzyły się dwie sekcye ekskursyjnego pociągu towarzystwa "Endeavor," przyczem cztery osoby poniosły śmierć a 15 jest pokaleczonych. Ośm set pasażerów o mały włos nie podpadło strasznej katastrofie.

SCRANTON, PA., 29 czerwca. —Eksplozya dynamitowa rychło dzisiaj rano w South Scranton wysadziła w powietrze gmach biznesowy Leona Olszewskiego, budynek podwójny i zarazem mieszkalny, jego własność—oraz osobny dom Michała O'Hara.

Gmach biznesowy, budynek dwupiętrowy, został rozwalonym na kawały. W dwudziestu innych domach powybijane zostały szyby w oknach i plaster poodpadywał ze ścian. Wstrząśnienie czuć się dało po całem mieście.

Przyczyna eksplozyi jest niewiadomą, lecz Olszewski powiada, iż to sprawka jego nieprzyjaciół, których sobie narobił w różnicach politycznych i kościelnych w tej części miasta, jest on bowiem jednym z głównych w nieporozumieniach, które doprowadziły do rozerwania się polskiej katolickiej parafii. Olszewski został niebezpiecznie uszkodzonym podczas ratowania żony i wątpią aby mógł żyć.

Zaraz po eksplozyi budynek zawalony w gruzy, począł się palić, lecz straży ogniowej udało się powstrzymać płomienie od rozszerzenia się. Inne własności, które zostały znacznie uszkodzone są następujące: Murowany gmach biznesowy i mieszkalny Karola Johnson, domy mieszkalne pp. W. A. Grambe, Karola Kiefer, Jana Kline, Michała Joyce, doktora J. J. Walsh, James'a Walsh, Adama Eflinger, Brygidy Lavelle, Józefa Denims, Filipa Klein, Karola Schuerman i Jerzego Gardnera, oraz kuźnia B. Hose'go. W domach śpiący mieszkańcy zostali przysypani odpadłym plastrem.

Niemowlę Michała Joyce zostało niebezpiecznie pokaleczone a mały synek Jana Klein o mało co się nie zadusił. Ogólna strata wynosi $25,000. Gruzy zostawają z pospiechem rozrzucane, ażeby się przekonać czy jakie ofiary nie znajdują się pod niemi pogrzebane.

WOJNA RASOWA.

(Dokończenie ze stronnicy 5-tej.)

tym czasie biali już się dobrze uzbroili, lecz ponieważ byli w znacznej miejszości od negrów, nie mogli nic zrobić tylko czekać.

O północy partya z jakie 50 białych udała się do więzienia i usiłowała dostać się do zbrojowni. Negrzy rozkazali jej stanąć, a ponieważ biali nie usłuchali, więc dali ognia. Na to biali tak samo ogniem odpowiedzieli i w ciągu kilku minut strzelanina stała się ogólną. Negrzy byli w przeważnych liczbach, więc biali nie mogli nic wskórać. Padł trupem William Gardner a 5 innych białych runęło na ziemię ciężko ranieni. Ogromnie to podnieciło białych, lecz w obec przeważnej siły negrów, zmuszeni byli do cofnięcia się.

Negrzy pogonili za nimi krótką przestrzeń i potem zaraz powrócili do placu więziennego. Negrzy musieli utracić najmniej dziesięciu, albowiem widziano wielu padających i okropnie jęczących, lecz ciała trupów i rannych prędko uskromnili, tak że nic na pewno nie wiadomo.

Potem kilkunastu białych znów zaczęło strzelaninę, ażeby negrów na straży rozbić i w popłoch wprawić, lecz negrzy byli dobrze uzbrojeni i żwawą strzelaniną odpowiedzieli na zaczepkę białych i ci musieli się cofnąć. Przez całą noc trwała strzelanina, to większa to mniejsza, lecz z białych więcej nikt nie został trafionym. Ulice są pełne rozgorączkowanego ludu, biali znajdują się u góry w mieście a negrzy na dole w około więzienia. Z powodu niemożności dostania broni i amunicyi ze zbrojowni, władze mają mały wpływ. Regularne wojsko rządowe Stanów Zjedn., rozlokowane tutaj nie może być powołane bez wyraźnego rozkazu z Washingtonu, lecz o to telegrafował już gubernator Floridy do Prezydenta McKinley.

Dzisiaj szeryf powołał na deputy-szeryfów 75 ludzi i ci starają się zaprowadzić porządek, lecz negrzy są tak znacznie liczniejszymi od białych, że władza białych urzędników nie jest wcale szanowaną. Widoki są, że przyjdzie do wielkiego starcia.

Biali są ogromnie oburzeni z powodu zabicia Gardiner'a, podczas gdy negrzy są tak rozgorączkowani, iż dopuszczą się wszystkiego aby nie pozwolić lynczować Johnson'a. Biali przysięgają się, że niech się stanie co chce to pomszczą się śmierci Gardiner'a i gwałtu popełnionego na p, Atwell.

Pani Atwell znajduje się w bardzo krytycznym stanie. Była ona tak chorowitą a zbrodnia ta dobiła ją do reszty. Śmierć jej będzie hasłem do walki na zupełne wytępienie białych z czarnymi.

W środę po południu negier Sylwanus Johnson zgwałcił panią Livingston Atwell. Zbierała ona wraz z trzema innemi kobietami dziki owoc blizko solarń, kiedy niespodzianie zjawił się Johnson. Inne kobiety uszły i pochwycił p. Atwell.

W sądzie Johnson przyznał się do winy.

Potrzebny POLSKI KAPŁAN.

Z upoważnieniem Najprzew. Ks. Biskupa, podaję do wiadomości, że w dyecezyi Little Rock, w Marche, Ark., jest wakująca polska parafia. Szanowni Konfratrzy życzący sobie objąć w zarząd takową, raczą nadesłać mi swe świadectwa, celem przedstawienia ich Najprzew. Ks. Biskupowi. Świadectwa przyjętego Kapłana Pozostaną w ręku Najprzew. Ks. Biskupa — innym zaś w listach registrowanych zwrócone będą.

Rev. H. Orłowski,
MARCHE, Pulaski Co., Ark.

CHICAGO.

W dniu 28 Lipca odbędzie się w Chicago nadzwyczajny sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-katolickiego. Podobno sprawy finansowe Zjednoczenia wymagają prędkiego uregulowania, jak również zadecydowania w sprawie kilku procesów wniesionych przeciw Zjednoczeniu o pośmiertne. Adwokaci Czarnecki & Koraleski wytoczyli takich procesów sześć.

— W czwartek o 7 godzinie rano przedwczesny wybuch miny w robieniu tunelu wodociągowym przy 68-ej ul., uśmiercił Awin'a Call'a, formana nad pracownikami. Uderzył go w głowę wielki odłam twardej gliny z nieszczęśliśliwym rezultatem. Liczył lat 31, był nieżonatym i mieszkał pn. 395 Fifth ave.

— Zupełne wytępienie karpi. Komisarze Zachodnioparkowi postanowili oczyścić wody parku Humboldt z karpi niemieckich, dla tego że ryby te mącą tak mocno wodę iż jest zawsze nieczystą a przytem karpie niszczą gniazda i jaja ryb innych gatunków. Karpie sprowadzono i wpuszczono w liczbie 24 sztuk w Humboldt parku 12 lat temu, dzisiaj jest ich najmniej 2 miliony czyli około 20 ton. Zostaną wszystkie w tym tygodniu wyłowione za pomocą sieci i sprzedane na targu w So. Water ul. Stawy i wody parku zostaną następnie zarybione innymi gatunkami. Karpie nieustannie poruszają spody stawów i tym sposobem zabłotniają wodę do tego stopnia iż jest zawsze brudną i mętną. Skoro praca wyłowiania skończy się w Humboldt parku, rozpocznie się zaraz i po innych parkach w Zachodniej dzielnicy, aby już w tym roku wszystkie wody były czystemi.

— Rzeka chicagoska znów wylewa się w jezioro i woda do picia jest mocno zanieczyszczoną. Komisarz zdrowia nawołuje ponownie aby inaczej wody nie używano do picia jak przegotowaną.

— Piątek był dniem samobójstw w Chicago. Dwóch męczyzn odebrało sobie życie a trzem niewiastom nie udały się zamachy na pozbawienia się życia.

William Claussen, kamieniarz, z pn. 367 Clark ul., z brzytwą odebrał sobie życie. Przyczyna nie wiadoma.

Emil Voeght, 45 lat liczący, powiesił się na drzewie, na narożniku Winchester ave. i i Clap ulicy, w Bowmanville; z rozpaczy z powodu choroby.

Anna Dill, lat 38, mieszkająca nar. 55-ta ul i Lake ave., zażyła morfiny, lecz ją uratowano.

Małgorzata Legro, aktorka, lat 40, w Riverside, zażyła morfiny w obrębie ogrodzenia cyrku Barnum & Bailey; przyjdzie do siebie w szpitalu powiatowym.

Nellie Miller, 19 letnia mężatka, z pn. 252 Carroll ave., zażyła trucizny dla tego, że ją mąż porzucił; przyjdzie do siebie.

Przytem policya znalazła dwa trupy, niewiadomo czy zaszło morderstwo lub samobójstwo. Trupa M. Mayer'a znaleziono w lasku przy 80-ej ul. i Stony Island ave.; na ziemi leżał rewolwer z dwoma wystrzelonemi nabojami. Na krzyżówce kolejowej Chicago & N. W. kompanii, na Kinzie ul. i Kedzie ave., policya znalazła trupa przejechanego człowieka nieznajomego. Miał przy sobie kwit adresowany do William Jones, Toledo, Ohio, od firmy George E. Watson & Co., 38 Randolph ul.

W piątek też umarl George Toddleben, z pn. 377 Ward ul., który poprzedniej soboty strzelił do siebie w samobójczej intencyi.

— Sędzia Gibbons, po przejrzeniu całego świadectwa wstępnego w sprawie fabrykanta kiełbas Aldolfa L. Luetgerta, który znajduje się w areszcie w więzieniu powiatowem pod oskarżeniem zamordowania żony i zniszczenia zwłok — odmówił mu przywileju stawienia kaucyi i wyjścia na wolność. Zarzuty są zanadto ciężkiemi a są podparte takiemi ogólnikowemi świadectwami winy podsądnego, że nie może być na żaden sposób wypuszczony za kaucyą. W liczbie rozmaitych spisanych świadectw, znajdują się ekspertowe opinie chemików, które stwierdzają, że kwasy i chemikały kupione przez Luetgerta i przez niego użyte w dniu 1 i 2 maja były tak silnemi, że mogły rozpuścić ciało i kości trupa człowieka. Policya dalej się wywiedziała przytem, że chemikały te Luetgert nigdy dawniej nie kupował w takich ilościach co ten jeden raz i że zniszczył je zaraz bez stósownego poczynienia eksperymentów nad kiełbasami, jak stronnicy fabrykanta kiełbas utrzymywali.

Luetgert, gdy posłyszał zdanie sędziego Gibbons, odmawiającego mu przywileju stawienia kaucyi, zbladł cały i upadł na duchu. Za to sędzia mu przyrzekł, iż proces jego rozpocznie się niebawem.

— W niedzielę wieczorem Franciszek Suchański, liczący lat 29, rzeźnik, z pn. 593 W. 17 ul., zamknął się w sypialni i strzelił do siebie w głowę cztery razy z rewolweru. Rodzina jego dała znać policyi a ta go przewiozła do szpitala powiatowego. Lekarze są zdania, że nie ma żadnej nadziei do życia. Suchoński kilka razy odzywał się do familii i znajomych, że kiedy popełni samobójstwo.

— Na północ Evanston, na drodze nadjeziorowej, w sobotę w południe spłoszyła się i rozbiegała para koni, ciągnąca wóz pełny piknikistów. Dnia tego był piknik niedzielnej szkoły kościoła presbyteryańskiego w Evanston i przeszło 200 osób wybrało się na piknik. Jednym z wozów kierował H. B. McLean i nie zwracał na ostrzeżenie, gdy zaczęli zjeżdżać z pagórka. W tej chwili mignęła biała sukienka jakiejś cyklistki i konie z tego tak się spłoszyły, że poczęły uciekać. Wóz się przewalił i ośm osób niebezpiecznie zostało uszkodzonych, z tych pani Byron Seely tak fatalnie, że nie ma nadziei do życia. Rannych przewieziono do szpitala i do domów a pikniku zaniechano.

— W sobotę policya aresztowała czterech chłopców narodowości skandynawskiej w wieku od 10 do 14 lat, oskarzonych o rozbijanie szaf ogniotrwałych i o rabowanie. Wszyscy mieszkają u rodziców przy Erie ul., blizko Clark i nazywają się George Iverson, 11 lat, Edward Larson, 12 lat; George Hemmented, 12 lat i Willie Peterson, 10 lat. Ten ostatni wyjawił swoich kolezków policyi. Okradli kilka składów i dwa razy nieomal udało im się rozbić szafy pieniężne. W jednem miejscu ukradli z kasy przeszło $150.

— Blizko 2 miliony dusz wynosi ludność miasta naszego. W tych dniach z pod prasy wyszedł spis ludności grodu naszego, i ten wykazuje, że obecnie Chicago ma 1,828,000 ludności, czyli o 76,000 więcej jak roku przeszłego. Podczas gdy inne wielkie miasta w Ameryce, straciły na liczbie ludności z powodu "ciężkich czasów", ludność Chicago wzrasta ciągle, bez żadnej przerwy. Naturalny wzrost z urodzeń wynosi, przeszło 30,000 a więc przybyszów nowych osiedliło się przeszło 40,000. Nie ma żadnej wątpliwości, że w r. 1900 Chicago będzie liczyło z górą 2 miliony ludności.

— W przeszłym tygodniu przyjechał do Chicago z Galicyi ks. Aleksander Michnowski, dobrze znany z dobrej strony całej Polonii amerykańskiej. Przybył odwiedzić nas i swoich przyjaciół i znajomych, i po krótkim pobyciu w poniedziałek wyjechał do New Yorku dla powrócenia do Starego Kraju. Ostatnie dni życia chce zakończyć na ziemi ojczystej. Ks. M. mimo swych lat 64, jest żwawym i zdrowym i wcale się nie zmienił mimo lat podeszłych. Życzymy szczęśliwej podróży czcigodnemu kapłanowi i Polakowi.

CHICAGO, Ill., 19 Czer., '97.

Szanowna Redakcyo!

Racz przyjąć niniejszą korespondencyę i takową umieścić w szpaltach swego czcigodnego pisma.

Tow. Wielkopolanin odbyło swe przedroczne posiedzenie w niedzielę 6 Czerwca w sali zwykłych posiedzeń. Na posiedzeniu odbyły się wybory Zarządu Towarzystwa, które wypadły następująco.

J. Rosiński, Prezes po raz drugi
M. Rachlewski, Wice prez.
T. Jankowski, Sekr. prot. po raz drugi
T. Sobkowiak, Sekr. fin. po raz drugi
J. Marach, Podskarbi, po raz drugi
S. Bembenowski, A. Wolski, Ant. Noy, } Rada gospodarcza.
L. Wysocki, Marszałek I
T. Lasecki, Marszałek, II
M. Grzybowski, Chorąży I
W. Wyszyński, Chorąży II
P. Murawski, Chorąży III

Wszelkie korespondencye należy adresować do sekretarza protokółowego T. Jankowski 640 Dickson st., Chicago, Ills.

Tow. Wielkopolanin istnieje tylko jeden rok, liczy przeszło 100 członków i to zdrowych na duszy i ciele, każdy z tych stara się aby towarzystwo to jak najlepiej wzrastało, każdy członek który należy do tego Towarzystwa, przekonał się że w takowym panuje miłość Boga i bliźniego pomimo że niejedni chcący zaszkodzić towarzystwu rzucali rozmaite kalumnie na towarzystwo i ich członków, o ile szkodziły ich kalumnie dziś sami ci przekonali się że nie byli w stanie i niebędą takowemu Towarzystwu szkodzić bo każdy przekonuje się, że kalumnie rzucane pochodziły od ludzi, którzy chorują na wielkich, ale że nie są zdatni do najmniejszych rzeczy, pomimo tego są wielkimi krzykaczami, mamy stokrotne przekonania z innych Towarzystw w których ci krzykacze dostali się na urzędy a będąc na urzędzie, zamiast pracować na dobro Towarzystwa, pracowali na zgubę. Dowodów nie potrzeba tu przytaczać, każdy wie o tem, nawet wróble na dachu o tem świergocą, członkowie dziś się poznali na owych krzykaczach, opuszczają Towarzystwa, nie chcą dłużej płacić ciężko zapracowanych pieniędzy, które idą w kabzy bezdenne.

Przeto bracia rodacy, jeżeli chcecie aby wasz ciężko zapracowany grosz, nie poszedł na marne, wstępujcie czemprędzej do Towarzystwa "Wielkopolanin" a tem macie zabezpieczone wsparcie tygodniowe w czaste choroby; tam macie zabezpieczone wsparcie w czasie śmierci jeżeli któremu z członków umrze żona. Należąc do takiego Towarzystwa, pewni możecie być, że zarząd Towarzystwa nie będzie się odciągał z wypłaceniem należącej się wam ilości, ani nie będziecie potrzebowali udawać się do sądu ze skargą, aby uzyskać swą należność; wszystko to jest niepotrzebnem, gdyż Towarzystwo "Wielkopolanin" jest założone na podstawie chrześciańskiej i braterskiej miłości, a nie na podstawie, aby urzędnicy robili pieniądze na takowem, włócząc się po sądach.

A zatem bracia rodacy, pochodzący z Księztwa Poznańskiego i Prus Zachodnich, macie sposobność jak najlepszą zjednoczyć się w jedną siłę i jedne ciało, które po niejakim czasie będzie w stanie zaimponować wiekszym instytucyom. Dziś Tow. "Wielkopolanin" liczy przeszło 100, wyraźnie sto, członków i wzrasta z każdym miesiącem, a zatem nie odkładajcie z dnia na dzień, tylko czemprędzej niech się nie pożałujecie, wypełnicie tylko obowiązek, którym każdy z was cięży, zabezpieczając swą familię od wiele kłopotu a często sami i nędzy zaraz po śmierci która nielitościwa zabiera i nie pyta się czy pozostała familia ma za co pochować czy nie, czy familia ma co jeść czy nie, czy familia ma w co się przyodziać czy nie, rozważcie sobie tu kochani czytelnicy czy nie popełniacie wielkiego grzechu przez to, że zapominacie o swej familii nie zabezpieczając jej, na czas potrzeby.

Obecnie jest sposobność dobra do przystania do dobrego Towarzystwa; korzystajcie z tej sposobności, nieodkładajcie na czas dłuższy ale czemprędzej wstępujcie do wyżej wymienionego towarzystwa, sami niepożałujecie a familia wasza będzie błogosławić ten dzień w którym się wstąpilo do Towarzystwa, które pospiesza z pomocą i to z pomocą bez zwłoki czasu, każdemu członkowi, w czasie choroby, a familii w czasie śmierci. Jeszcze raz odzywam się do was kochani bracia rodacy, nieodciągajcie się, od wstępywania do Towarzystwa jakie jest "Wielkopolanin" tylko czemprędzej wstępujcie.

Kreślę się waszym wam szczerze życzącym przyjacielem i bratem. Jeden z wielu "Wielkopolanin".

Następne posiedzenie odbędzie się w niedzielę 4go Lipca br. w sali zwykłych posiedzeń o 2giej godz. po poł. u ob. A. Szykownego, róg Milwaukee ave. i Noble ul.

CHICAGO, dnia 18 Czerwca, 1897 r.

Upraszam Szanowną Redakcyę "Gazety Polskiej" o umieszczenie niniejszej korespondencyi.

Niniejszem podaję do wiadomości, iż sejm IIgo korpusu Wojsk Polskich w Ameryce, odbędzie się w Niedzielę dnia 11go Lipca, rb., w parafii św. Kazimierza, w hali Jos. Novotnego, pod no. 1566 — 1568 West 22ga ul., róg Troy ul. Msza św. rozpocznie się o god. 8mej rano w kościele św. Kazimierza, przy ulicy Whipple i 22ej. A zatem delegaci oddziałów II-go korpusu winni się stawić o god. ½8-mej do hali sejmu a ztamtąd wymarsz do kościoła, i to w kompletnym uniformie.

Miłość i Pozdrowienie
Z szacunkiem,
I. MORZYŃSKI, Sekr. jen.

Ceny Targowe.

Chicago, 29go Czerwca, 1897.

Pszenica, buszel	
Na Lipiec	70—72
Na Wrzesień	$68\frac{1}{8}$—$66\frac{1}{2}$
Zimowa No. 2 czerwona	$74\frac{1}{2}$—82
" No. 3 "	70—72
" Latowa No 1	73—$74\frac{1}{2}$
" No 2	70—72
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	$25\frac{5}{8}$—$25\frac{3}{4}$
No. 2 żółta	$25\frac{1}{4}$—$25\frac{1}{2}$
Owies, buszel	
No. 2.	18—$18\frac{1}{2}$
No. 3.	$17\frac{1}{2}$
No. 2. biały	$21\frac{1}{2}$—23
Żyto, buszel	
No. 2.	34—$35\frac{3}{4}$
Jęczmień	28—34
Siemiona, 100 funtów	
lniane	75—76
koniczyna	6.65
tymotka	2.00—2.70
Siano	
Wyborna tymotka	10.00—10.50
No. 1	8.50—9.50
No. 2	7.50—8.00
No. 3	5.50—6.50
Choice prairie	8.50—9.50
No 1	8.00—8.50
No 2	6.50—7.50
No 3	5.00—6.00
No 4	4.00—5.00
Słoma, wagon	6.75
Ospa (bran)	6.75—7.00
Jarzyny:	
Kapusta, nowa crate	75—80
Cebula zielona tuzin pęczków	8—10
Spinak beczka	25—40
Sałata, beczka	50—75
Selera, pęczek	40—80
Redyski, 100 pęczków	40—50
Ogórki, crate	75—1.00
Marchew, pęk	25—40
Rzepa "	40—45
Pietruszka tuzin pęczk.	15—20
Szparagi tuzin pęków	25—35
Pieplant, pęk	5—6
Zielony Groch $1\frac{1}{4}$ buszla	50—75
Pomidory, 4 koszyki	70—75
Kalafiory, tuzin	50—75
Ćwikła buszel	20—30
Owoce:	
Banany, pęk	60—1.00
Cytryny, pudło	2.25—3.50
Pomarańcze, pudło	3.00—4.00
Poziomki (strawberries) case 16 kwartów	40—65
Agrest, 16 kwartowy case	50—65
Melony, sto	25.00 30.00
Orzechy kokosowe 100	250—3.00
Maliny, 16 kw. case	1.00—1.50
Jeżyny, 24 " "	50—75
Ser: Young America	$7\frac{3}{4}$—8
Twins	7—$7\frac{1}{2}$
Brick	8—$8\frac{1}{2}$
Szwajcarski	9—$9\frac{1}{4}$
Limburger	7—$7\frac{1}{2}$
Jaja, tuzin	$8\frac{1}{2}$—9
Cielęcina:	
Wyborna, funt	8—$8\frac{1}{2}$
Dobra	7—8
Cienka	5—6
Kartofle: buszel	
Hebrons, bu.	22—28
Burbanks, bu.	22—28
Młode kartofle, beczka	1.75—2.25
Bób:	
Navy, zbierany ręką, b.	72—74
Kidney, czerwony bu.	1.50—1.60
Lima, 100 funtów,	2.10—2.25
Groch, buszel	45—1.00
Mąka:	
Straights (zimowa)	3.90—4.10
Clears	3.25—3.40
Spring patents	3.80—4.10
Piekarska, worek 196 ft.	2.80—3.00
Żytnia	1.90—2.10
Masło:	
Creamery, funt.	$14\frac{1}{2}$
Dairy	12—13
Packing	6—7
Łój, funt	2—$2\frac{1}{2}$
Drób żywy:	
Kury funt	$7\frac{1}{2}$
Kurczęta,	10—15
Kaczki	7—8
Gęsi tuzin	3.00—4.50
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	8c.
No. 2, " "	7c.
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,300 do 1,700 funtów	4.90—5.10
Woły Wyborne, 1400 do 1500 funtów	4.60—4.85
Dobre	4.15—4.50
Zwyczajne	3.85—4.10
Texaskie byki	2.60—3.50
Dobre krowy	3.60—4.25
Cielęta	3.75—5.50
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	$3.42\frac{1}{2}$—$3.47\frac{1}{2}$
Zwyczajne	3.35—3.45
Asortowane, 140 do 180 funtów	$3.52\frac{1}{2}$—3.55
Biedne	2.20—3.30
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	3.70—3.85
Zachodnie	3.30—3.60
Jagnięta zwyczajne	3.25—4.00
Wyborne jagnięta	4.75—5.30
Wieprzowina, 100 f.	7.60—7.85
Zebra, 100 funtów	$4.52\frac{1}{2}$—$4.62\frac{1}{2}$
Smalec 100 funtów	4.10—$4.22\frac{1}{2}$
Wódka (spiryt.) galon	1.19

W Elgin, Ill., w poniedziałek ofiarowano 38,340 funtów masła; sprzedano: wszystko po $14\frac{1}{2}$ centów za funt.